25 sierpnia 2026 Nr 198 (18591)

Sport

81 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945



Błąd serca

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 0e59b80c95

Z wiarą i energią

W Zabrzu trwają przygotowania do wyjazdu na rewanż z AS Monaco w fazie play off Ligi Konferencji.

GÓRNIK ZABRZE

Górnicy w weekend nie grali. Mecz z Rakowem przy Limanowskiego został przełożony na 3 września, kiedy będą rozgrywane mecze pierwszej rundy Pucharu Polski, ale uczestnicy europejskich pucharów są z nich zwolnieni. Zresztą nie wiadomo czy wicemistrz i zdobywca Pucharu Polki dalej będzie w europejskiej rozgrywce uczestniczył...



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Maksym Chłań w starciu z Jordanem Teze. Takich pojedynków nie zabraknie też w czwartek o godzinie 18.45.

Nie te wyniki

W ostatni czwartek drużyna prowadzona przez Michala Gasparika w fazie play off Ligi Konferencji przegrała u siebie z AS Monaco 2:3 i żeby awansować do fazy ligowej, to za dwa dni na terenie Księstwa będzie musiała wygrać. Zadanie piekielnie trudne, bo w tej edycji pucharów jedenastce z Zabrza zwyciężyć się jeszcze nie udało. Za Górnikiem dwa remisy z Fenerbahce i Ferencvarosem i trzy porażki.

- Dobrze gramy, dobrze to wygląda, ale szkoda tych straconych bramek. Jakoś nie mamy szczęścia. Staramy się, kibice są zadowoleni, ale wynik z Monaco nie był taki jak chcemy, ale przed nami drugi mecz. Co mamy do stracenia? Powalczymy – mówi Maksym Chłań, jeden z liderów zabrzańskiego zespołu.

W pierwszym spotkaniu z 8-krotnym mistrzem Francji dobrze wyglądała współpraca Ukraińca z Erikiem Janżą na lewej stronie. Doszło nawet do tego, że Filipe Luis Kasmirski, nowy trener zespołu z księstwa, zmienił całą swoją prawą stronę, bo na początku II połowy zeszli kryjący Chłania Vanderson i młody, 19-letni Mathys Detourbet. – Możliwe że tak było, bo dobrze tą stroną wchodziliśmy i musieli jakoś zareagować. No ale nie ma co patrzeć na rywali, trzeba patrzeć na siebie, a może być jeszcze lepiej – zapewnia Chłań.

Mają swoje marzenie

Skrzydłowego Górnika pytamy, jak ocenia Monaco na tle poprzednich rywali - Fenerbahce, które w ostatniej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów zremisowało u siebie z Lyonem 1:1, a w środę gra rewanż na wyjeździe, oraz z Ferencvarosem, który w IV rundzie eliminacji Ligi Europy pokonał w delegacji Trabzonspor ze słynnym Mohamedem Salahem w składzie 1:0.

- Monaco na tle tych przeciwników wydaje mi się najsilniejsze. Spokojnie grają piłką, chcą kontrolować grę, ale my przeciwstawiliśmy się przeciwnikowi i mecz był wyrównany. A jak będzie w czwartek? Przygotowujemy się i po walczymy, bo nie ma innego wyjścia – podkreśla Chłań.

Piłkarza Górnika pytamy na koniec o kolejne przekładanie ligowych gier. Zabrzanie trzy mecze w ekstraklasie wygrali, a mimo rozegrania dwóch meczów mniej są na drugim miejscu. Czy nie lepiej w tej sytuacji grać, niż przekładać spotkania (Korona z 2. kolejki i Raków z 5. kolejki)?

- Nie mamy doświadczenia w tych pucharach. Ciężko powiedzieć czy lepiej grać czy nie. Teraz najważniejsze jest to co będzie z Monaco, jedziemy tam pozytywnie nastawieni, chcemy zagrać z energią, pokazać się z dobrej strony i powalczyć o awans. Jest dobry czas dla Górnika, dla mnie, jest marzenie o pucharach i chcemy je wspólnie zrealizować – podkreśla ambitny Maksym Chłań.

Michał Zichlarz

GEST PODOLSKIEGO

■ Wrze - nie tylko w Krakowie - z powodu skatowania na śmierć kibica Hutnika Kraków. Zdanie w całej sprawie zabrał właściciel Górnika, mistrz świata z 2014 roku Lukas Podolski. Zapowiedział wsparcie dla rodziny zamordowanego 36-latka. „Choć pieniądze nie zastąpią bólu i straty, to postanowiłem, że okażemy wsparcie rodzinie zabitego Kibica przekazując im cały dochód z sektora gości z meczu z Wisłą Kraków. Jako Górnik Zabrze składamy najszczersze kondolencje rodzinie i bliskim oraz życzymy im dużo sił w tym trudnym czasie" — przekazał „Poldi" w mediach społecznościowych.

To naprawdę jest lider?!

Jeśli jakiś facet z zagranicy oglądał mecz Piasta z Legią i usłyszał, że goście to lider polskiej ekstraklasy - nie będzie miał przesadnie dobrego zdania o jej sile...

LEGIA WARSZAWA

Mam przeświadczenie, że liderzy silnych lig to z reguły drużyny-potwory, budzące przestrach własną potęgą, siłą, umiejętnościami. Nie na tyle - być może - by stosować bizantyjską „proskynesis" (czołobitność), czyli padać przed nim na twarz, niemniej zazwyczaj czuć, że to ktoś nadzwyczajny. Oczywiście trudno podchodzić tak do tego po jednej czy dwóch kolejkach sezonu, ale po pięciu spotkaniach już chyba można pozwolić sobie na pierwsze wnioski. Podczas niecodziennego meczu w Gliwicach (godzinna przerwa z powodu reanimacji kibica) pierwszy raz w tym sezonie zobaczyłem Legię i nie mogę powiedzieć, że jest oczarowany.

Co mi się nie podobało?

a) błysk i... to wszystko

Legia bardzo szybko, zgodnie z oczekiwaniem wielu, objęła prowadzenie. Pierwsze minuty to jej dominacja, niektórzy pokusiliby się nawet o słowo „ rozmach". Z niezrozumiałych przyczyn - po mniej więcej kwadransie - przestała jednak tak grać, a wydaje się, że wcale nie musiała przestać;

b) minimalizm nie popłaca

Bardzo doceniam podejście, że trzeba wydatkować tyle energii na ile rzeczywiście to konieczne, jednak czasami zatrąca to niebezpiecznie o minimalizm, zwłaszcza w futbolu. W połowie pierwszej połowy stało się ewidentne, że Legii nie zależy w ogóle na zdobyciu drugiej bramki i ewentualnym zamknięciu meczu. Nie było widać w jej ofensywnych działaniach boiskowych planu i determinacji. Trochę jakby działała na zasadzie: „pilnujmy tego co mamy, a może jeszcze coś się trafi";



Fot. PAP/Art Service

Nie tak to Legio miało wyglądać...

c) bardzo słaba reakcja na zdarzenie nieoczekiwane

Trwająca na trybunach ponad godzinę reanimacja kibica, to zdarzenie zupełnie nieoczekiwanie, na które Legia była jednak całkowicie nieprzygotowana. Piast z pewnością też, ale po powrocie na boisko gospodarze na powrót potrafili jednak zapuścić silnik, a Legia już nie. Przyznał to nawet na konferencji prasowej jej trener Marek Papszun. Legioniści dali się zepchnąć do defensywy, momentami wręcz rozpaczliwej. Gdy człowiek uzmysławiał sobie, że drużyna z Warszawy jest liderem - to dziw go brał;

d) niemoc we wpływaniu na losy meczu

Tak jak na początku dziwiło, że Legia nie robi na boisku więcej, choć mogłaby, tak na końcu zdziwiło, że... udało jej się zremisować. Spotkanie było jednym wielkim pokazem jej niemożności. Przyznacie, że słowa „lider" i „niemożność" się nie łączą? A jednak! A co najbardziej znamienne - Legii nie przytrafia się to w tym sezonie pierwszy raz - podobnie było choćby w meczu z Koroną w Kielcach. W efekcie pasywność w atakach została surowo ukarana przez ligowych rywali;

e) zła reakcja na działania rywali

Piast wprowadził na boisko Ivana Limę. Wspólnie z Leandro Sancą i Samuelem Ntamackiem całkowicie zmienili obraz gry, zwłaszcza na prawym skrzydle. Legia nie umiała sobie z tym nagłym przechyłem w tym rejonie boiska w ogóle poradzić. Momentami wyglądała wręcz jak przeciekająca wanna, która trzyma wodę resztką sił, ale zaraz szczelina się powiększy. No i wanna się w końcu rozerwała...

e) konkretne zachowanie przy stracie bramki

Nie można mieć, w mojej opinii, pretensji do Rafała Augustyniaka, że przy strzale Sanki odbiła się od niego piłka i zmyliła bramkarza Otto Hindricha - to przypadek. Można mieć jednak pretensje do Bartosza Kapustki, za to jak łatwo dał się ograć Ivanowi Limie i nie reagował potem w sposób w jaki można by się spodziewać, jakby spodziewał się, że koledzy z defensywy to naprawią;

f) niebiosa podały rękę i... nic

Nawet po stracie bramki nadarzyła się jeszcze okazja na zwycięską bramkę. I co ? I nic... Bo za nic należy uznać pudło z bliska Rafała Adamskiego w ostatniej akcji meczu.

Paweł Czado

eprasa.pl 0e59b80c95

Serce nie sługa, też może zrobić Błąd...

Gdyby dziś kazać kibicom obstawiać tego najwaleczniejszego „żołnierza" Rafała Góraka za jego drugiej przygody trenerskiej przy Bukowej, wielu postawiłoby na Adriana Błąda.

GKS KATOWICE

Mieliby rację! Choćby przez pamięć fantastycznego gola tego pomocnika, zdobytego z górą dwa lata temu w Gdyni, a dającego GieKSie powrót do ekstraklasy, po 19 latach nieobecności. - Bardzo wiele różnych chwil i różnych wydarzeń wspólnie przeżyliśmy. Przez ten czas – również mentalnie – i ja się mocno zmieniłem, i Adrian też. To dziś w pełni świadomy, dojrzały piłkarz, dojrzały mężczyzna! - w zasadzie trudno się ze strony Rafała Góraka spodziewać innej refleksji na temat 35-letniego Adriana Błąda, dla którego GKS i Katowice już dziewięć lat temu stały się nowym domem (pochodzi z Lubina). Strzelił sporo ważnych goli, „kapitanował" drużynie w różnych okresach. Skład się zmieniał, zmieniały się ligi, w których grali Katowiczanie – a Adrian po prostu jest.

A mogło go - tfu, tfu... - nie być...



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Nie byłoby szampańskiej radości i zabawy w Gdyni w 2024, gdyby nie fantastyczny gol Adriana Błąda (w środku).

Od psikusa do karetki

- Śmiałem się, że w ostatnim meczu tamtego sezonu, z Pogonią w Szczecinie (wszedł na murawę w 78 min – dop. aut.), chłopcy zrobili mi psikusa, wywalczając europejskie puchary. To dlatego moje serce nie wytrzymało – opowiada Błąd dziś już z uśmiechem (- Bo to przecież bardzo pogodny i pozytywny człowiek – mówi Górak) o wydarzeniach, które same w sobie były dramatyczne, a skończyć się mogły tragedią. Wszystko zdarzyło się w trakcie międzysezonowej przerwy.

- W sumie niby nic wielkiego: poczułem ból w plecach, a szyję i głowę jakby mi zblokowało – opowiada „Sportowi" piłkarz. - Wezwaliśmy karetkę, przebadano mnie w domu, ciśnienie miałem w normie; wszystko w porządku. Po 10 minutach jednak zaczęło mnie „telepać", a ciśnienie skoczyło do 230. Od razu zabrano mnie do szpitala w Sosnowcu. Sześć dni w nim spędziłem – dodaje Błąd.

Górak: - Nie było bólu serca; była utrata władzy najpierw w rękach, potem w nogach. Dziwne rzeczy. Na szczęście został błyskawicznie zdiagnozowany i równie błyskawicznie trafił w ręce kardiologów. Ta diagnoza była dla nas wszystkich – a najbardziej pewnie dla samego Adriana - ogromnie zaskakująca: rozległy zawał serca!

Anomalia ukryta

I nikt wcześniej żadnych problemów w licznych badaniach i testach, jakie przechodzą regularnie sportowcy, nie odkrył? - zapytacie. Ano nie. - To nie była rzecz nabyta, a „uroda organizmu". Ma tak od urodzenia – mówi nam Wojciech Herman, doświadczony fizjoterapeuta GieKSy i reprezentacji narodowej.

„Tak ma", czyli z pewną anomalią anatomiczną. - Tętnica niestandardowo przebiegająca u niego koło mięśnia sercowego została uciśnięta przez ten mięsień, który rozrasta się z wiekiem – precyzyjnie wyjaśnia naturę przypadłości zawodnika Rafał Górak, potwierdzając wcześniejsze słowa fizjoterapeuty. - I to była właśnie przyczyna owego zawału.

- Najpewniej to wynik narastającego się stresu – uważa Herman. Więc jest coś w tych przekornych słowach samego zawodnika, że serducho nie wytrzymało emocji związanych z kwalifikacją do pucharów.

- Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, więc dopiero teraz, po tym wydarzeniu, wykryto u mnie tę niestandardowość – dodaje Błąd.

Tęsknota za murawą

Fundamentów owego stresu mogło być więcej. Tajemnicą poliszynela jest, że pomocnik wraz z małżonką wychowują niepełnosprawną córeczkę, wymagającą bardzo specjalistycznej opieki i rehabilitacji. - Adrian wciąż jest na wysokich obrotach – trener GieKSy odwołuje się również do strony futbolowej. - Być może więc kiedy przyszła po sezonie chwila zwolnienia, odreagowania, serducho zareagowało w ten niecodzienny sposób.

Co dalej? W powszechnym mniemaniu słowa „zawał" i „sport" - a zwłaszcza „sport zawodowy" - się wykluczają. W tym przypadku jest jednak inaczej. - Adi jest pod nadzorem lekarza sportowego i kardiologa. Dostał już od nich zgodę na indywidualne treningi – przyznaje Wojciech Herman.

- I mam nadzieję, że kolejnym krokiem będzie zielone światło już na zajęcia z pełnym obciążeniem – wzdycha zawodnik. Ostateczna decyzja zapaść ma za dwa tygodnie: jeszcze tyle wytrzymać musi Błąd, oglądając z trybun grę kolegów. - Zawsze czułem wielkie wsparcie ze strony najbliższych, ale i szatni. Byłem m.in. z zespołem na wyjazdowym meczu z Hapoelem. No i nie ukrywam, że czekam na powrót na ligowe murawy – mówi pomocnik GieKSy.

Kiedyś... na pewno nie dziś!

Rafał Górak: - Wierzę, że jesteśmy na finiszu; że cały proces badania Adriana i „przywracania" do sportu właśnie dobiega końca i zaraz potem będziemy go mogli włączyć w pełen proces treningowy. Bo jego rola w zespole jest niepowtarzalna, niepodważalna. To niesamowicie ważna postać w szatni. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której miałbym tę naszą współpracę uznać za zakończoną. Wydaje mi się, że on jeszcze bardzo dużo dobrych rzeczy jest w stanie zrobić, choć oczywiście czasu ma coraz mniej i kiedyś jego piękna historia boiskowa się skończy, ale dzisiaj ani on, ani ja o tym nie myślimy.

Dariusz Leśnikowski

NAZYWAM SIĘ BŁĄD. ADRIAN BŁĄD!

287
MECZÓW
oficjalnych (liga i puchary) rozegrał w koszulce GKS-u

49
GOLI
zdobył dla katowickiego klubu

42
ASYSTY
zgromadził w tych występach

Jeszcze nie wygrałem z Legią

Rozmowa z **Jakubem Łabojką**, pomocnikiem Piasta Gliwice

Dramatyczne okoliczności meczu muszą wpływać na psychikę piłkarzy...

- Na pewno, bo nie spotykamy się z tym często, na szczęście. Piłka nożna zeszła na dalszy plan. Myślami byliśmy i jesteśmy z ratowanym kibicem i jego rodziną. Przykro nam, bo pewnie ten kibic od wielu lat przychodził i oglądał te spotkania.

Jednak udało się wyszarpać punkt.

- Cieszymy się, że wyrównaliśmy w ostatnich minutach, bo wyglądaliśmy lepiej w drugiej połowie niż Legia. Fajnie, że po raz pierwszy w tym sezonie nie straciliśmy dwóch czy więcej bramek.

Jakub Czerwiński mówił, że to może być punkt zwrotny i że potrzebowaliście spotkania, w którym dosłownie wywalczycie punkt...

- Miejmy nadzieję, że tak będzie, bo był już szalony mecz z Wisłą, podobnie z Wieczystą. Z Legią spotkanie było remisowe, chociaż można powiedzieć, że z lekką przewagą po naszej stronie w drugiej połowie. Po wznowieniu gry, w ostatnich 20-25 minutach, byliśmy lepsi. Szkoda że to tylko punkt, ale przyjmujemy go z szacunkiem i powalczymy za tydzień w Lublinie.

Szybko straciliście gola i wróciły myśli, że znowu defensywa może się posypać?

- Trochę elektrycznie graliśmy z tyłu, niezbyt się rozumieliśmy na boisku, więc pierwsza część nie była taka, jak oczekiwaliśmy. W drugiej zmieniliśmy nastawienie, nie przejmowaliśmy się straconym golem, tym bardziej że jeśli traci się dwanaście w czterech meczach, to nie można przejmować się... jednym. W podświadomości pozostanie, że zaraz może paść więcej, ale koncentrujemy się na tym, co jest i będzie, a nie na tym, co było. Dlatego próbowaliśmy pokazać się z jak najlepszej strony i odwrócić losy spotkania.



Fot. PAP/Art Service

Jakub Łabojko (przy piłce) próbował brać rozgrywanie akcji na swoje barki.

Dołączył pan do zespołu przed tym sezonem, ale pewnie pan wie, że to już piąte spotkanie, w którym Legia nie wygrała z Piastem!

- Akurat ja mam bilans dużo bardziej niekorzystny, bo... nigdy z Legią nie wygrałem, więc na pewno chciałbym to zmienić i w tym meczu też to chciałem zrobić. Piast nie leży Legii i miejmy nadzieję, że nie tylko klub z Warszawy będzie miał z nami problemy, ale każdy kolejny, który będzie przyjeżdżał do Gliwic, też będzie miał problem, żeby wywieźć stąd choćby punkt.

Patrząc na początek sezonu można już ocenić na co stać Piasta w tym sezonie?

- Liga zweryfikuje to w trakcie, więc trudno na ten moment powiedzieć, o co gramy. W każdym meczu walczymy o trzy punkty i na tym się skupiamy, bo nie ma co za daleko wybiegać w przyszłość...

Rozmawiał Miłosz Cebo

eprasa.pl 0e59b80c95

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Wiele **niewiadomych**

Kolejne przekładanie ligowych gier powoduje, że ciężko odczytać na początku rozgrywek, kto tak naprawdę będzie mocny, a kto będzie w gronie słabeuszy. Oczywiście można wskazać te będące w tej czołowej grupie i maruderów, choć z ostatecznymi ocenami trzeba się jeszcze wstrzymać. Taka Wisła Płock, zaczęta od wygranej z Rakowem na jego terenie, żeby potem zremisować z silnym Widzewem. Wydawało się, że ekipa z Mazowsza pójdzie za ciosem, a teraz jest na dole. Zresztą co do Nafciarzy, to nie zapominajmy jak było z nimi cztery lata temu. Pod koniec sierpnia drużyna prowadzona wtedy przez Pavola Stano po 7 kolejkach miała zdobytych 16 punktów i prowadziła, a jak się skończyło? Spadkiem na koniec rozgrywek! Dobry start jeszcze niczego nie przesądza. Czujność w wyrównanej ekstraklasie trzeba zachować na długim dystansie, a o wszystkim i tak będzie decydowała wiosna i finisz.

Na razie prowadzenie utrzymuje Legia, ale to głównie dlatego, że jej najwięksi rywale nie grają. Drugi w tabeli Górnik traci do zespołu Marka Papszuna dwa „oczka", ale ma przecież rozegrane o dwa spotkania mniej. Zresztą zabrzanie póki co są jedynym zespołem na szczeblu centralnym (ekstraklasa – II liga), który w lidze wszystko powygrywał. Oby tak w europejskich pucharach, chce się rzec przed starciem z AS Monaco w czwartek.

Inni pucharowicze, z wyjątkiem oczywiście dołującego i sensacyjnie zamykającego tabelę Rakowa, są solidni. Lech ma 7 „oczek", ale też dwie gry w zanadrzu. Jaga o punkt mniej, ale też ledwie trzy mecze za nią. Moc w niedzielę pokazała GieKSa, która w pucharach już nie gra, ale w sezonie będzie się liczyć, jeśli poprawi oczywiście swoją piętę Achillesową, czyli granie w delegacji...

Na drugim gorszym biegunie wspomniany Raków. Jak jednak częstochowianie pokonają w rewanżu fazy play off Hajduka Split i zagrają jesienią w fazie ligowej Ligi Konferencji, to z pewnością taki rezultat napędzi Medaliki i szybko zaczną marsz w górę tabeli. Najpierw jednak trzeba się skupić na chorwackiej przeszkodzie - niełatwej.

Zaskakująco słabo prezentuje się też beniaminek z Krakowa czyli Wieczysta, która oczywiście już zwolniła szkoleniowca. Tam trenerska karuzela mocno się chyba będzie w bieżących rozgrywkach kręciła. Nie umie też zaskoczyć mająca mocarstwowe plany Korona. W przerwie letniej sprowadzono takich graczy, jak Patrik Hellebrand, Kamil Jakubczyk, Ariel Mosór, a na transfery wydano ponad 3 mln euro. Teraz mówi się o kolejnym hicie. Mariusz Stępińskiego z przodu miałby wspierać Szymon Włodarczyk. Czy tak będzie czas pokaże, bo okienko transferowe goni, do jego zamknięcia zostało już niewiele, trwa u nas do 9 września.

Jak chce się dokonać jeszcze jakichś ruchów, to już ostatni na to moment i zdaje się, że jeszcze wiele może się zdarzyć w obu kierunkach, to znaczy jeśli chodzi o przyjścia i odejścia. Powinno być jeszcze ciekawie, a tutaj też wiele rzeczy będzie determinowanych tym, czy będziesz grał w fazie ligowej europejskich pucharów czy nie. Lech i Jagiellonia po efektownych wygranych u siebie, odpowiednio ze szwajcarskim Thun siedmioma bramkami i z gruzińską Iberią czterema golami, są prawie pewne gry w fazie ligowej LE, ale robotę trzeba dokończyć w czwartek. W przypadku Górnika i Rakowa w Lidze Konferencji, łatwo już nie będzie.

Pożyjemy, zobaczymy... Ostatnie dni wakacji i pierwsze dni nowego roku szkolnego będą ciekawe nie tylko dla dzieci i młodzieży!

WYDARZENIE KOLEJKI

Kwietniowa gilotyna

Nie jest zaskoczeniem, że do pierwszej zmiany na ławce trenerskiej doszło w Wieczystej. Właściciela zabolała porażka w ostatniej akcji spotkania z Cracovią.

Na twarzy sponsora z władzą właściciela Wieczystej, ubranego w piątek w nawiązującą do barw klubu żółto-czarną marynarkę, dwukrotnie pojawił się uśmiech. Po golach Mateusza Wieteski i Lisandro Semedy nie szalał z radości tak, jak jego współpracownicy, ale mecz z Cracovią była dla niego bardzo istotny. Jest przecież zadeklarowanym kibicem Wisły, a z Wieczystej chce zrobić najlepszą krakowską drużynę. Już wiadomo że tych planów dłużej nie będzie przenosił na boisko trener Kazimierz Moskal.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Kazimierz Moskal znów ma o czym myśleć...

Znów po derbach

„Moskal Kazimierz, nie rusz Kazika, bo zginiesz" – Kwiecień dobrze zna przyśpiewkę kibiców Wisły broniących szkoleniowca przed zwolnieniem w 2011 roku. Jego cierpliwość po awansie Wieczystej do ekstraklasy nie wydłużyła się względem poprzednich lat. Zdecydował, że użyje „gilotyny" i Wieczysta w czymś na pewno będzie pierwsza – w rozstaniu z trenerem. Wiceprezes Sławomir Peszko wiedział co mówi w jednym z programów telewizyjnych, nie deklarując, że trener nie będzie musiał bać się o utratę posady co najmniej do końca sezonu. Porażka w derbach drugi raz w karierze Moskala okazała się kroplą przelewająca czarę – w listopadzie 2015 z Wisły zwolnił go Bogusław Cupiał. Odejść po „świętej wojnie" między Białą Gwiazdą i Pasami było więcej. W 2011 roku za przegraną na stadionie Cracovii zapłacił Robert Maaskant, a dziesięć lat temu na Wiśle swój ostatni mecz poprowadził Michał Probierz.

Brak balansu

Moskal zapisał się w historii Wieczystej jako dobry „strażak" – ugasił pożar, który buchnął jesienią po epizodzie Gino Lettieriego. Następnie okazał się niezłym „budowniczym", przez baraże prowadząc drużynę do ekstraklasy. Nie udało mu się jednak zerwać łatki trenera dobrego na 1. ligę, ale za słabego na ekstraklasę. Po awansach z Łódzkim Klubem Sportowym też był zwalniany w debiutanckim sezonie – po 26. i 11. kolejce. Tamte drużyny nie miały jednak tak dużego potencjału, jak Wieczysta. Krakowski beniaminek po niemrawym początku coraz lepiej zaczął sobie radzić w ataku, ale bronił tak, jak wiele drużyn Moskala – fatalnie. Wystarczy mu zabrać piłkę, docisnąć i prędzej niż później „pęknie", tak jak w piątek na Cracovii. Wieczysta Moskala nie potrafiła „cierpieć", a meczów nie wygrywa się wyłącznie efektownymi akcjami. W 1. lidze brak balansu często uchodził na sucho, bo rywale nie mieli wystarczającej jakości - ekstraklasa to jednak inny świat.

Za ekstraklasowiczami dopiero pięć kolejek, a Wieczysta jest jedną z drużyn, która wychodziła na boisko cztery razy. Wnioski można wyciągać, ale bardzo wstępne. Nigdy się tego nie dowiemy, ale może Krakowianom jednak przydałby się pożegnany w mało profesjonalnych okolicznościach Michał Pazdan? Jego następcy w obronie mieli być lepsi, a na razie przyłożyli się do do zwolnienia trenera.

Michał Knura

TRENERZY WIECZYSTEJ W „ERZE KWIETNIA"

Trener	Liczba dni
Przemysław Cecherz	702
Franciszek Smuda	424
Dariusz Marzec	195
Wojciech Łobodziński	101
Maciej Musiał	78
Sławomir Peszko	576
Przemysław Cecherz	157
Gino Lettieri	21
Kazimierz Moskal	271

KONTROWERSJA KOLEJKI

Atak rękami na twarz

Mimo że Emil Kornvig ucierpiał w polu karnym, ani sędzia główny, ani sędzia VAR, nie zareagowali.

W ostatnich sekundach meczu Śląska z Widzewem sędzia popełnił błąd, który mógł wpłynąć na wynik. Zarysujmy tło. Widzew od 7 minuty grał w dziesięciu po czerwonej kartce dla Przemysława Wiśniewskiego, a mimo tego w pierwszej połowie wyszedł na prowadzenie 2:0. Z czasem jednak widoczny był brak jednego zawodnika, więc Śląsk po zmianie stron zaczął odrabiać straty. W 89 min Eniss Shabani zdobył gola na 3:3, jednakŁodzianie nie poddali się i w doliczonym czasie ruszyli do ataku. Nawet znaleźli się w polu karnym i w ostatniej, 5 minucie doliczonego czasu, mieli okazję na gola, ale została udaremniona przez Marca Llinaresa, który brutalnie potraktował wyskakującego do piłki Emila Kornviga. Rękami zaatakował jego twarz, ale sędzia Marcin Kochanek nie użył gwizdka. Nie zainterweniował też Daniel Stefański w wozie VAR. Mecz się zakończył, ale kontrowersja pozostała. Zastanawialiśmy się, czy może arbiter z Bydgoszczy podczas analizy dopatrzył się wcześniej faulu Mateusza Żyry w ataku. Wątpliwości błyskawicznie zostały rozwiane przez Kolegium Sędziów, które na oficjalnej stronie PZPN-u opublikowało analizę zdarzenia, w której uznano, że Llinares faulował Kornviga i Widzewowi należał się rzut karny, a Żyro wcześniej nie faulował. Kolegium Sędziów zasugerowało, że w takich sytuacjach sędzia VAR powinien poprosić głównego o podejście do monitora. Nic takiego się nie wydarzyło, więc cały zespół sędziowski popełnił błąd, odbierając Widzewowi szansę na zdobycie gola na wagę trzech punktów.



Fot. PAP/Przemysław Karolczuk

Sędzia Marcin Kochanek (z lewej) skrzywdził Widzew.

Kolegium Sędziów dziesiąty raz w tym sezonie zdecydowało się na publiczne przeanalizowanie spornej sytuacji i po raz drugi stwierdziło błąd sędziego. Wcześniej, w 3. kolejce, w starciu Pogoni z Motorem, dopatrzono się błędu przy rysowaniu linii spalonego, przez co bramka dla Portowców nie powinna zostać uznana, a została.

eprasa.pl 0e59b80c95

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Filip MAJCHROWICZ**

Po jednym meczu przerwy powrócił do bramki Radomiaka, choć trener Tomasz Kaczmarek zapowiadał, że Bartłomiej Gradecki dostanie szanse w trzech meczach. Majchrowicz zagrał szybciej niż sam się spodziewał i zachował czyste konto.

■ **Pau RESTA**

Nie od dziś wiadomo że obrońcy GKS-u Katowice są skuteczni w ofensywie. W poprzednim sezonie w polach karnych rywali błyszczeli Arkadiusz Jędrych oraz Lukas Klemenz. Do strzeleckiego duetu dołączył w niedzielę Pau Resta, który zdobył pierwszego gola w nowych barwach.

■ **Arkadiusz JĘDRYCH**

Kapitan GieKSy zawsze bierze na siebie ciężar odpowiedzialności, gdy trzeba wykonać rzut karny. Rzadko się myli i nie pomylił się także w meczu z Wisłą Płock. Zdobył gola na 2:0 i dał Katowiczanom spokój przed startem drugiej połowy.

■ **Mario GARCIA**

W poprzednim sezonie wywalczył z Racingiem Santander awans do La Liga, a teraz znakomicie wprowadził się do Widzewa. W meczu z Jagiellonią zaliczył dwie asysty, a w miniony weekend polepszył swój dorobek o jedno ostatnie podanie i gola.

■ **Piotr SAMIEC-TALAR**

Kluczowe podania pomocnika Śląska są szalenie ważne dla drużyny Ante Simundzy. W sobotę asystował przy dwóch ostatnich trafieniach ekipy z Dolnego Śląska, które zapewniły jej punkt w rywalizacji z Widzewem.

■ **Bartosz NOWAK**

Cuda z piłką wyczynia kreator gry ofensywnej GKS-u Katowice. W poprzednim sezonie był najlepszym asystentem ligi, a w bieżącym już zaliczył cztery ostatnie podania. Lideruje w ekstraklasowej klasyfikacji asystentów razem z Pawłem Wszołkiem.

■ **Ajdin HASIĆ**

Bośniak z każdym kolejnym meczem rozkręca się, a jego gole pomogły Cracovii w zdobyciu już sześciu punktów. Najpierw zdobył gola z Rakowem (2:1), a w ostatni piątek zaliczył dwa trafienia w derbowej rywalizacji z Wieczystą (3:2).

■ **Fran ALVAREZ**

Gdy Przemysław Wiśniewski zobaczył czerwoną kartkę już w 7 minucie, Hiszpan nie miał zamiaru się załamywać. Wziął się do roboty i był jedną z wyróżniających się postaci w ofensywie Widzewa. Zdobył gola na 2:0 w pierwszej połowie meczu ze Śląskiem.

■ **Eman MARKOVIC**

Do tej pory Norweg przyzwyczaił nas do tego, że jeśli w lidze zdobywa bramkę, to po chwili kompletuje dublet. Tak było za każdym razem, gdy trafiał do siatki w poprzednim sezonie. Teraz pokonał bramkarza raz, ale za to cudownym, technicznym strzałem w okienko.

■ **Karol CZUBAK**

Choć Lublin nie wygrał, snajper trafił do siatki. Nadal jest w znakomitej formie i zapewne będzie walczył o koronę króla strzelców, chyba że pożegna się z Motorem. Podobno mógłby trafić do Levante, gdyby z hiszpańskiego klubu odszedł Karl Etta Eyong.

■ **Mariusz STĘPIŃSKI**

Od początku sezonu jest kapitanem Korony i na razie jego statystyki w ofensywie nie są najgorsze. W czterech meczach zdobył dwa gole. W obu przypadkach jego brasmki pomagały Kielczanom w osiąganiu remisów. Teraz w obozie Korony czekają na zwycięskie gole 31-latka.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - AJDIN HASIĆ

■ Piątkowe derby pomiędzy Cracovią a Wieczystą przyniosły wiele emocji. Beniaminek prowadził 2:1 i zmierzał po swoje drugie zwycięstwo w ekstraklasie, ale wtedy sprawy w swoje ręce wziął 24-letni Ajdin Hasić, który dwoił się i troił, żeby odrobić stratę. Bośniak najpierw świetnie odwrócił się z piłką w polu karnym i oddał płaski strzał, z którym nie poradził sobie bramkarz, a decydujący cios zadał w doliczonym czasie - popisał się idealnym... dośrodkowaniem, które zaskoczyło Antoniego Mikułkę i wpadło do siatki.

– Szczerze mówiąc, szukałem Kamila Glika. Widziałem, że wychodzi na dalszy słupek i zdecydowałem się na dośrodkowanie, a on zrobił idealny zwód. Nie wiem, czy chciał strzelić gola, czy celowo zmylił rywala tym ruchem, ale najważniejsze, że piłka wpadła do siatki i zdobyliśmy trzy punkty - przyznał po spotkaniu bohater Cracovii.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Dla tego skrzydłowego to trzecia bramka w sezonie, a pierwszą zdobył kolejkę wcześniej w wygranym 2:1 meczu z Rakowem.Bośniak liczy, że jego dobra forma zostanie doceniona w ojczyźnie. - Gra w drużynie narodowej to moje największe marzenie. Mam nadzieję, że dostanę szansę. Dla mnie to byłby perfekcyjny scenariusz, by zadebiutować akurat w meczu z Polską - przyznał Hasić, którego gol na wagę trzech punktów okazał się także wyrokiem dla trenera Wieczystej, 59-letniego Kazimierza Moskala.

Miłosz Cebo

Snajperzy wystąp

5	J. Sanchez (Wisła K.)
3	Christensen (Wieczysta), Czubak (Motor), Hasić (Cracovia), Sanca (Piast), Zjawiński (Legia)
2	Adamski (Legia), Kapustka (Legia), F. Alvarez (Widzew), Bergier (Widzew), Banaszak (Śląsk), Samiec-Talar (Śląsk), Bozić (Wisła K.), Fassbender (Korona), Stępiński (Korona), P. Federico (Górnik), Makuch (Raków), Prelec (Jagiellonia), Sayyadmanesh (Lech), Szkurin (GKS)

Na trybunach

21205	**WROCŁAW** (Śląsk – Widzew)
20398	**SZCZECIN** (Pogoń – Wisła K.)
12883	**KIELCE** (Korona – Motor)
12684	**KRAKÓW** (Cracovia – Wieczysta)
10889	**KATOWICE** (GKS – Wisła P.)
8677	**RADOM** (Radomiak – Zagłębie)
7008	**GLIWICE** (Piast – Legia)

Żółte 29/czerwone 1

0/0	Cracovia
1/0	Wieczysta
1/0	GKS
1/0	Wisła P.
1/0	Legia
1/0	Radomiak
2/0	Zagłębie
2/0	Wisła K.
3/0	Śląsk
3/0	Piast
3/0	Pogoń
4/0	Korona
4/0	Motor
3/1	Widzew

Kryształowy gwizdek

8	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
7	Łukasz Kuźma (Białystok)
6	Szymon Marciniak (Płock)
6	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
5	Bartosz Frankowski (Toruń)
5	Damian Kos (Wejherowo)
3	Marcin Kochanek (Opole)

TYPUJĄ

	TRENER Piotr Mrozek	PIŁKARZ Sławomir Chałaśkiewicz	„SPORT" Miłosz Cebo
CRACOVIA – WIECZYSTA ★	2:1	2:0	2:2
■ Wynik 3:2	★	★	
KORONA – MOTOR	2:2	1:1	2:1
■ Wynik 1:1	✔	✖	
PIAST – LEGIA	0:1	0:3	1:2
■ Wynik 1:1			
ŚLĄSK – WIDZEW	1:1	1:1	1:1
■ Wynik 3:3	✔	✔	✔
RADOMIAK – ZAGŁĘBIE	0:1	2:1	0:1
■ Wynik 0:0			
GKS – WISŁA P.	2:1	2:0	2:0
■ Wynik 5:0	✔	✔	✔
POGOŃ – WISŁA K.	3:3	1:1	2:2
■ Wynik 2:2	✔	✔	✖

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
32 pkt	21 pkt	23 pkt

eprasa.pl 0e59b80c95



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Kapitan Szymon Szymański strzelił gola na wagę zwycięstwa Niebieskich.

Podrzucił kukułcze jajo

Trzeba parafrazować klasyka: pewne w życiu są śmierć, podatki i... Ruch pokonujący Stal Rzeszów.

Od 59 lat Rzeszowianie nie ograli Chorzowian, a w poniedziałek podkręcili licznik do szalonej wręcz liczby 23 kolejnych spotkań bez zwycięstwa. Ruch odniósł 16. wygraną, a ósmą (!) z rzędu. W polskich realiach, gdzie brak krajowych Bayernów, PSG czy Celtików, to sytuacja trudna do wyobrażenia – ale jak najbardziej prawdziwa.

Szczepan posadzony

Trener Waldemar Fornalik pokazał swoim piłkarzom, że w drużynie nie ma świętych krów. Z tego względu na Podkarpaciu wystawił na szpicy Maxa Pawłowskiego, a nie ulubieńca trybun Daniela Szczepana. 19-latek zagrał ostatnio kilkanaście minut z Lechią i zdobył zwycięską bramkę – więc przy słabej formie „Szczepka" to on miał postraszyć Stal. No i faktycznie dość szybko urwał się obrońcom do podania prostopadłego, ale będąc oko w oko ze Stanisławem Waniwskijem kompletnie skiksował. Na jego – być może – szczęście nawet jeśli by trafił, to i tak gola by nie było, bo Rzeszowianie w ostatniej chwili złapali go w pułapkę ofsajdową. Ogólnie Pawłowski nie pokazał niczego specjalnego, trochę powalczył, parę razy został sfaulowany, kartkę „zarobił" na nim Marcin Kaczor. „Setki" jednak żadnej nie miał. Dostał godzinę i dopiero zmieniający go Szczepan miał dogodną okazję na trafienie, ale Waniwskij wybronił jego główkę.

Rzeszowianie zawsze pomocni

Kluczowe były ostatnie minuty pierwszej połowy. Całościowo – nie rzuciła ona na kolana, ale nieco lepiej prezentowali się Niebiescy. Dużo szumu robił Kacper Laskowski, wykonał parę dośrodkowań, ale w polu karnym było za mało graczy Ruchu. W końcówce Shuma Nagamatsu wziął sprawy w swoje ręce. „Zakręcił" Kaczorem, dzięki czemu wypracował sobie niezłą pozycję, ale jego uderzenie zatrzymało się na wystawionej niczym oszczep ręce Ksawerego Kukułki. Sędzia Piotr Rzucidło z Warszawy trochę się wahał, lecz w końcu wskazał „na wapno" i choć można było mieć pewne wątpliwości co do tej decyzji – karny raczej bardziej był, niż go nie było. Co ciekawe, kapitan Szymon Szymański... przegrał pojedynek z Waniwskijem, ale bramkarz z podlwowskiego Rudna za szybko wyskoczył przed linię bramkową. Jedenastkę trzeba było powtórzyć – i tu już „Szyma" się nie pomylił! Jeśli sami Rzeszowianie pomagają w taki sposób Chorzowianom, to nie może dziwić, że nie pokonali ich od prawie 60 lat...

Rypnął rywala

Stal próbowała gonić wynik, ale zasłużyła na króciutkie podsumowanie: była słaba. Jakub Wrąbel nie musiał się przemęczać, w dodatku gospodarze nie zawsze trzymali ciśnienie. Już w doliczonym czasie nerwów na wodzy nie utrzymał grający jeszcze niedawno we Włoszech Marcin Listkowski, który odwinął w twarz Filipa Wójcika i wyleciał z boiska. Skoro chłopak z Rypina, to... rypnął rywala i podsumował występ Stali w tym spotkaniu.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★

Stal Rzeszów – Ruch Chorzów

0:1 (0:1)

0:1 – Szymański, 43 min (karny)

STAL: Waniwskij – Thiede (81. Pukała), Krasowskij (77. Machura), Kaczor, Kukułka – Leniart (81. Brzęk), Goss – Rittmueller, Madej, Listkowski – Salamon (61. Musik). Trener Marek ZUB.

RUCH: Wrąbek – Wójcik, Leśniak-Paduch, Lukić (90+2. Komor), del Moral – Szymański, Rosół (63. Kristan) – Szwedzik, Nagamatsu (77. Rostek), Laskowski (63. Chrapek) – Pawłowski (62. Szczepan). Trener Waldemar FORNALIK.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa). Widzów 4427. **Żółte kartki**: Kaczor, Madej, Goss – Rosół, Lukić, Kristan, Rostek, Wójcik. **Czerwona kartka** Listkowski (90+6. uderzenie rywala).

CZY WIESZ, ŻE...

■ W Rzeszowie Niebiescy zaczęli z trzema młodzieżowcami w wyjściowej jedenastce: Nikodemem Leśniakiem-Paduchem, Mateuszem Rosołem i Maxem Pawłowskim. Ostatni raz taka sytuacja miała w Ruchu miejsce w zamykającym sezon 2024/25 meczu z Polonią Warszawa. Wówczas, 25 maja, jeszcze za trenera Dawida Szulczka, w pierwszym składzie pojawili się Szymon Karasiński, Bartłomiej Barański oraz Jakub Adkonis.

Przywódca rebeliantów

Trzy gole Kamila Antonika w dwóch meczach i sześć punktów Miedzi potwierdzają, że trener powinien... słuchać swoich piłkarzy!

MIEDŹ LEGNICA

Na początku sezonu Miedzianka nie imponowała wynikami. Po trzeciej kolejce, w tym dwóch spotkaniach rozegranych na swoim boisku, Legniczanie plasowali się w środku I-ligowej tabeli. Zawodnicy trenera Janusza Niedźwiedzia szybko wywindowali się jednak na czołowe pozycje, bo przekonali trenera do zmiany systemu z 1-3-4-2-1 na 1-4-2-3-1.

Kilka powodów

Jednym z piłkarzy, którzy poszli do szkoleniowca, żeby z nim po męsku porozmawiać był Kamil Antonik. Może stwierdzenie „przywódca rebeliantów" jest trochę na wyrost, ale bez wątpienia 27-letni pomocnik najwięcej zyskał na przeformowaniu zespołu. Piłkarz, grający już czwarty sezon w koszulce z legnickim lwem na piersi w pierwszym meczu przemeblowanej „Miedzianki", strzelił swojego pierwszego gola w tym sezonie i walnie przyczynił się do zwycięstwa 3:0 w Skierniewicach z Unią. Ale po tym co zrobił w następnym spotkaniu, czyli w niedzielnym meczu Arką, trzeba o nim powiedzieć „bohater dnia".

Miał kilka powodów, żeby wspiąć się na wyżyny swoich umiejętności. Po pierwsze, Miedź w tym sezonie – do niedzieli – jeszcze na swoim boisku nie wygrała, bo na inaugurację zremisowała z Podbeskidziem, a następnie przegrała z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Po drugie 7 lat temu na 1,5 roku wychowanek Startu Lisie Jamy, został zawodnikiem Arki. Wtedy też zadebiutował w ekstraklasie, rozgrywając w niej w sumie 18 spotkań w gdyńskich barwach, więc mecz z Żółto-Niebieskimi są dla niego z kategorii sentymentalne. Wreszcie po trzecie, piłkarz w swoim setnym ligowym występie w Miedzi – licząc z barażami 102 – starał się zagrać jubileuszowo, a przy okazji potwierdzić, że piłkarze przekonujący trenera do swoich pomysłów taktycznych znają się na futbolu.

Celem jest awans

- Jak najbardziej można powiedzieć, że zmiana ustawienia „uwolniła" Kamila Antonika – stwierdził po meczu z Arką autor obydwu goli, dających Miedzi zwycięstwo 2:0. – W trzech pierwszych meczach byłem bez liczb, a w dwóch ostatnich w sumie strzeliłem trzy gole. Cieszę się z tego, ale najważniejsze jest to, że wygrywamy jako drużyna i pniemy się w górę tabeli, bo naszym wspólnym celem jest awans do ekstraklasy. Moje indywidualne zdobycze przekuwają się na wygrane zespołu i z tego jestem najbardziej zadowolony.

Nie znaczy to jednak, że autor legnickiego sukcesu chodzi z głową w chmurach. Raczej trzeba stwierdzić, że mocno stąpa po... murawie i realnie potrafi ocenić swoje zdobycze i grę zespołu.- Po oddaniu strzału, który przyniósł nam prowadzenie, myślałem, że to uderzenie nie jest ani na tyle silne, ani na tyle precyzyjne, żebyśmy się mogli cieszyć – przyznał pomocnik Miedzi. – Taki można powiedzieć „kartofel". Ale jak się okazuje trzeba próbować i dawać szczęściu okazję do tego, żeby się uśmiechnęło. Do mnie się uśmiechnęło i fajnie, że piłka gdzieś pod ręką bramkarza przeszła i wpadła do bramki, bo na pewno, gdy otwierasz wynik z takim zespołem jak Arka, to później możesz liczyć na to, że rywal się otworzy, a my będziemy mogli stworzyć kolejne okazje.

Nagrodzeni zwycięstwem

Za dużo wprawdzie tych okazji Miedź nie wypracowała, a w drugiej połowie wręcz została zdominowana przez Gdynian, ale to właśnie do Kamila Antonika należało ostatnie słowo. To on bowiem sfinalizował kontrę w ostatniej minucie spotkania.

- Wiedzieliśmy, że w drugiej połowie Arka mocno siądzie na nas i na pewno będzie chciała zdobyć bramkę – dodał Kamil Antonik. – Pocierpieliśmy jednak przez większość drugiej połowy, ale tak też w piłce trzeba i jak widać zostaliśmy nagrodzeni zwycięstwem. To jest efekt naszej dobrej pracy jako drużyny. Staramy się kontrolować mecz i choć – wiadomo – nie zawsze to wychodzi, ale znowu zagraliśmy „na zero z tyłu" i to jest też bardzo istotne, bo daje nam pewność siebie przed kolejnymi, trzema z rzędu z rzędu, meczami na naszym stadionie.

Jerzy Dusik

PROGRAM 6. KOLEJKI (28-30.08)

Piątek

- Unia Skierniewice – Stal Rzeszów 18.00
- Pogoń Grodzisk Maz. – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 18.15
- Odra Opole – ŁKS Łódź 20.45

Sobota

- Puszcza Niepołomice – Podbeskidzie Bielsko-Biała 15.30
- Polonia Warszawa – Lechia Gdańsk 15.30
- Pogoń Siedlce – Stal Mielec 15.30

Niedziela

- Miedź Legnica – Warta Poznań 12.30
- Arka Gdynia – Polonia Bytom 14.30
- Chrobry Głogów – Ruch Chorzów 17.00

1. Pogoń GM.	5	11	8:3
2. Miedź	5	10	8:2
3. ŁKS	5	10	10:5
4. Polonia W.	5	10	8:4
5. Arka	5	9	8:4
6. Warta (b)	5	9	10:8
7. Stal M.	5	8	11:11
8. Chrobry	5	7	8:5
9. Odra	5	7	6:6
10. Ruch	5	7	3:5
11. Bruk-Bet (s)	5	6	7:8
12. Unia (b)	5	6	5:8
13. Podbeskidzie (b)	5	5	8:8
14. Pogoń S.	5	5	5:6
15. Polonia B.	5	5	11:14
16. Lechia (s)	5	4	3:9
17. Puszcza	5	3	3:7
18. Stal R.	5	2	3:12

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek.

KRÓTKA PIŁKA

GRABARA W JUVE!

■ Najprawdopodobniej we wtorek kontrakt ze słynnym Juventusem podpisze bramkarz reprezentacji Polski Kamil Grabara. Wychowanek Wawelu Wirek ma zostać do klubu Fiata wypożyczony ze spadkowicza Bundesligi VfL Wolfsburg z opcją pierwokupu.

WSPÓŁPRACA I WZMOCNIENIE

■ Widzew poinformował, że będzie współpracował z Borussią Dortmund. Partnerstwo z czołowym klubem Bundesligi zakłada przede wszystkim rozwój szkolenia młodzieży, staże trenerskie oraz wsparcie biznesowo-marketingowe. Umowa o współpracy ma obowiązywać przez 3 lata. Oprócz tego łódzki klub pozyskał w poniedziałek nowego gracza. Kontrakt podpisał 25-letni szwajcarski skrzydłowy Darian Males z Young Boys Berno.

eprasa.pl 0e59b80c95

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Puszcza już odpuszcza?

Ten tydzień ma wstrząsnąć Puszczą Niepołomice. Jeśli tak zapowiada prowadzący drużynę od ponad jedenastu lat (to fenomen socjologiczny) Tomasz Tułacz, należy mu wierzyć. Po niedzielnym, przegranym 0:1 meczu z Unią Skierniewice, najpierw niezwykle głośno i burzliwie było w szatni gospodarzy. Czwarta porażka w piątym meczu osunęła drużynę, która jeszcze niedawno występowała w ekstraklasie, do czerwonej strefy, a trener, który w Puszczy na „ty” jest z każdym żubrem, bez owijania w bawełnę, wprost mówi o tym, że tak beznadziejnej drużyny nie było tu od początku jego pracy. Jeśli przypomnimy, że funkcję pierwszego szkoleniowca objął 13 sierpnia 2015, takie słowa muszą robić wrażenie.

- Tak grającej drużyny pod względem różnych poziomów determinacji jeszcze nie widziałem. Zawiedliśmy na całej linii. Przepraszam wszystkich za to, co dziś zobaczyli. Przez 11 lat pracy nie przeżyłem podobnego rozczarowania. Nie widziałem zaangażowania w moich zawodnikach – grzmiał Tułacz na konferencji pomeczowej. Szkoleniowiec otwartym tekstem powiedział, że najbliższy tydzień musi przynieść radykalne zmiany w klubie. W przeciwnym razie, jego zdaniem, Niepołomice jako wspomnienie będą musiały traktować nie tylko ekstraklasę, ale i jej zaplecze. – Jeśli coś nie funkcjonuje, musi nastąpić reakcja. Muszą zostać wdrożone środki, aby była nadzieja na zmianę. W przeciwnym razie nic z tego nie będzie. Tak funkcjonując kolejny raz się to już po prostu nie uda – grał w otwarte karty. Tułacz nie doprecyzował, jak dalekie zmiany mają nastąpić w Niepołomicach, ale można się spodziewać, że raczej niekosmetyczne, a sięgać mogą dalej niż tylko roszad kadrowych. Sam fakt, ze po 5. kolejce trener uważa, że jeśli w klubie nie zmieni się bardzo dużo, to drużyna zanotuje kolejny spadek - jest niepokojący. Szczerze mówiąc, nie wiem czy można sobie wyobrazić bardziej czerwoną flagę. Swoją drogą, dwa sezony (2023-25) w elicie mocno rozpieściły fanów w tej podkrakowskiej miejscowości. Niedziela, godzina 17.00, piękna pogoda, a na trybunach kameralnego obiektu mnóstwo wolnych miejsc, aprzecież 1. liga to wciąż poważne rozgrywki, o których w wielu nieporównanie większych miastach mogą jedynie pomarzyć...

Nie znamy swojego sufitu

Rozmowa z **Kamilem Sabiłłą**, napastnikiem Unii Skierniewice

Gratulacje dla drużyny za drugą wygraną, a dla pana za już trzecią bramkę. Czy strzelanie goli w 1. lidze dla nie różni się specjalnie od tego szczebel niżej?

- Zacznę od zwycięstwa, które faktycznie po takiej porażce jak z Miedzią (0:3 – przyp. red.) cieszy wyjątkowo. Nie ujmując niczego Puszczy, była to jednak zdecydowanie słabsza drużyna. W końcu u nas wszystko zafunkcjonowało tak, jak chcieliśmy. Co do bramek, to nie tylko ja na nie pracuję. Ważne że udaje się strzelać, a na poziomie 1. ligi mają wyjątkowy smak. Mam już swoje lata, jestem bliżej końca niż początku kariery, ale wciąż chce mi się pracować. Nie ma się na razie czym specjalnie zadowalać. Trzy gole w pięciu meczach to jeszcze nic takiego, jedziemy dalej.

Wygraliście na terenie, gdzie ponad rok temu była ekstraklasa. Duże firmy miewały problemy, aby z Niepołomic wyjechać z wygraną.

- Puszcza ma dość specyficzny styl gry. Jej boisko przeważnie było dużym atutem, ale my się na ten mecz bardzo dobrze przygotowaliśmy. Trener wraz ze sztabem dobrze przeanalizowali rywala. W połączeniu z naszą postawą dało to trzy punkty.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Kamil Sabiłło świętował w Skierniewicach już dwa awanse.

Po pięciu kolejkach może pan ocenić różnice między 1. a 2. ligą?

- Jak na beniaminka, który w dwa lata dokonał dwóch awansów, przeskok jest naprawdę duży. Wiadomo że zróżnicowanie drużyn w 1. lidze też jest spore. Są zespoły zdecydowanie bogatsze od nas, gdzie grają naprawdę klasowi zawodnicy, ale są też takie, z którymi możemy powalczyć. Często powtarzam, że my nie znamy swojego sufitu. Ponieśliśmy na początku kilka porażek, ale jesteśmy beniaminkiem, który dopiero uczy się tej ligi, jednak pokazaliśmy, że potrafimy wygrywać nawet z trudnymi przeciwnikami i nie spoczywamy na laurach.

Tym większe gratulacje, bo po awansie wasz skład specjalnie się nie zmienił.

- Trzon drużyny został. Do tego dokooptowaliśmy kilku młodych, ambitnych piłkarzy, który chcą grać wyżej i pokazują to praktycznie na każdym treningu. Chwilę się pocieszymy i już myślimy o kolejnym meczu, ze Stalą Rzeszów. W tej lidze nieważnych spotkań naprawdę nie ma.

A różnice pozasportowe? Stadiony, organizacja, cała otoczka spotkań znacząco różni się od drugoligowej?

- Nie chciałbym porównywać. Każdy ma taki stadion, na jaki go stać. Mogę skupiać się na poziomie piłkarskim, a ten jest tutaj naprawdę wysoki. My musimy przede wszystkim patrzeć na to, jak tu się gra w piłkę.

Środek tabeli to realny cel czy marzycie o czymś więcej?

- Początkowe porażki wiele nas nauczyły. Uważam, że środek tabeli jest w naszym zasięgu, a jeśli udałoby się zahaczyć blisko baraży, to byłoby coś ekstra. Celujemy w wysokie lokaty.

Baraże o ekstraklasę to byłaby kontynuacja pięknego snu w Skierniewicach.

- I tego chcemy! Historia, którą już napisaliśmy, jest niesamowita, a wiele jeszcze jest przed nami.

Rozmawiał Mariusz Rajek

LEPSZY OD WIELU INNYCH

■ Rzadko zdarza się, aby największe słowa pochwały otrzymać od... trenera rywali. Tak było jednak w niedzielę w Niepołomicach. Trener Tomasz Tułacz o Kamilu Sabille na pomeczowej konferencji mówił, a wręcz krzyczał: - On miał tyle energii, co mój cały zespół łącznie z ławką rezerwowych i kibicami. Życzyłbym sobie, aby mój zespół funkcjonował tak jak ten zawodnik. Ten chłopak ma historię funkcjonowania w różnych warunkach, sytuacjach i widać jak mu zależy na zespole. Pomaga zarówno w ofensywie, jak i wtedy gdy drużyna nie posiada piłki – rozpływał się nad postawą 32-letniego napastnika szkoleniowiec Puszczy. Przypomnijmy, że Sabiłło trafił do Skierniewic latem 2021 roku, gdy Unia występowała w III lidze. Przez cztery lata gry na tym poziomie zdobył dla drużyny 85 goli. W poprzednim sezonie w 2. lidze zanotował 20 trafień. W tym ma już 3 gole w pięciu meczach.

PIŁKARZ KOLEJKI – ERNEST TERPIŁOWSKI

■ Nie często się zdarza, aby prawy obrońca wpisywał się na listę strzelców i to dwukrotnie! Trafienia 24-latka z Brzegu Dolnego przesądziły o niezwykle ważne wygranej warszawskiej Polonii (3:1) w Niecieczy z Bruk-Betem. Dla zawodnika, który już trzeci sezon gra przy Konwiktorskiej, to trafienia numer dwa i trzy w tym sezonie, a w poprzednich dwóch uzbierał zaledwie... jednego gola. W ostatnich rozgrywkach – delikatnie mówiąc – nie był też pierwszym wyborem trenera Mariusza Pawlaka. Przyjście do klubu Piotra Stokowca otworzyło mu drzwi do wyjściowej jedenastki. - Cieszę się, że w końcu jestem w pierwszym składzie. Czekałem na to bardzo długo, ale się doczekałem i mam nadzieję pokazywać, że zasługuję na to miejsce, chcę to kontynuować – mówił po ostatnim meczu dla klubowych mediów.

Czarne Koszule wyjazdowym zwycięstwem ze spadkowiczem z ekstraklasy potwierdziły wysokie aspiracje w tym sezonie. Po pięciu kolejkach stołeczni zajmują wysokie, czwarte miejsce ze stratą zaledwie punktu do lidera. - Graliśmy z bardzo dobrym przeciwnikiem, byliśmy odpowiednio nałado-wani, bo wcześniejsza porażka w Siedlcach mocno nas zdenerwowała. Chcieliśmy pokazać, że stać nas na dużo więcej. Naszym planem było dać pograć Termalice i nastawić się na grę z kontry. Powinniśmy jednak lepiej utrzymywać się przy piłce, bo w niektórych momentach traciliśmy ją za szybko. Musimy nad tym popracować – dodawał zdobywca dwóch goli, który zapowiada, że w najbliższym meczu z kolejnym ze spadkowiczów – Lechią Gdańsk, jego drużyna zamierza iść za ciosem i powalczyć o kolejne trzy punkty.

Mariusz Rajek



Fot. Michał Kędzierski

Ernest Terpiłowski to obrońca, ale dorobku bramkowego na początku sezonu mógłby pozazdrościć mu niejeden napastnik.

BRAMKI 20 ŻÓŁTE KARTKI 40 CZERWONE KARTKI 2 FREKWENCJA 28433

eprasa.pl 0e59b80c95

Zdenerwowany trener

Marcina Włodarskiego po remisie z Odrą Opole najbardziej zirytowały pytania o decyzje personalne i posadzenie na ławce wychowanka Szymona Brańczyka.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Po pięciu kolejkach beniaminek ma pięć punktów. Górale są jednym z dwóch niepokonanych zespołów w lidze, ale podobnie jak ostatnia Stal Rzeszów nie świętowali jeszcze zwycięstwa. Nic dziwnego, że trener po kolejnym remisie z Odrą był zirytowany.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/Pressfocus.pl

Piąty mecz i piąty remis Podbeskidzia (białe stroje). Tym razem z opolanami u siebie.

Niepotrzebna złość

Najpierw frustrację wyładował na sędziach, bo - zdaniem Marcina Włodarskiego - przy golu Michała Feliksa doszło do faulu w ofensywie. Ani sędzia, ani VAR gola nie anulował, bo kontakt jeśli był, to minimalny. Więcej uwag można mieć do zachowania Michała Matysa, bo bramkarz źle obliczył lot piłki i jej nie złapał, czym ułatwił zdobycie gola Feliksowi.

Później, zazwyczaj przystępny i uśmiechnięty 44-latek niemal każde pytanie odbierał jako atak. Zaczęło się od kwestii zestawienia środka pola, bo w pierwszej połowie - zdaniem dziennikarza zabierającego głos na konferencji - był problem z kreowaniem sytuacji. - Dlaczego nie doszło do zmian w przerwie? - padło pytanie, bo wprowadzony po godzinie gry Wojciech Słomka wniósł sporo ożywienia w szeregach Podbeskidzia. To po jego dośrodkowaniu z rzutu wolnego padła wyrównująca bramka Oskara Tomczyka. - Skoro takie pytanie zadajemy, to mamy wiedzę, jak grał Wojtek Słomka w poprzednich meczach? Ile miał podań progresywnych, jak kreował? - rzucił Włodarski. - Uważam, że nie wyglądał... - rozpoczął myśl dziennikarz, ale nie mógł dokończyć zdania, bo momentalnie przerwał mu trener. - Nie, że uważam. Proszę o cyfry - żądał szkoleniowiec, twierdząc, że Aleksander Iwańczyk „zagrał bardzo dobry mecz".

Pytania o bramkarza

Po raz drugi Włodarski zirytował się, gdy zapytano go o obsadę pozycji bramkarza. Ponad tydzień temu klub wypożyczył Michała Matysa z Zagłębia Lubin. W poprzedniej kolejce 20-latek usiadł na ławce, ale z Odrą wybiegł w pierwszym składzie, zastępując wychowanka Szymona Brańczyka, który w ostatnich spotkaniach nie zawinił przy żadnym golu, a w pucharowym meczu z Hutnikiem Kraków zaliczył kilka świetnych interwencji i obronił rzut karny. - Widzę, że zaczynamy atakować. Cieszę się bardzo, ja też zacznę. Nie ma problemu - zaczął Włodarski, a potem wyjaśnił, że Matys „lepiej gra nogami".

- Wiedzieliśmy, że Odra podejdzie wysoko i chcieliśmy grać z piątki bezpośrednio na Lucka Klisiewicza, żeby utrzymał piłkę i zgrywał w drugie tempo. Dlatego się na to zdecydowaliśmy - wyjaśniał szkoleniowiec. Na sugestie, że w końcówce Matys zaliczył niepewne interwencje na przedpolu, a po jego wybiciu wprost pod nogi rywala goście ruszyli z szybkim atakiem i defensywa musiała faulować, odpowiedział, że „na żywo nie ma jakiegoś odbioru, żeby coś zawinił lub było czuć niepewność". - Zgodzę się, to zawinił i mógł też w końcówce wyjść do dośrodkowania. Ale poprzednie piłki łapał - tłumaczył szkoleniowiec.

Trener Włodarski był także pytany, jak odbiera remis z Odrą. - Nie czuję radości. Ten mecz się tak poukładał, że zremisowaliśmy, ale czujemy się jak przegrani - wyjaśnił. Pytany o przyczynę stwierdził, że „zabrakło wypełnienia pola karnego". - Po zmianach w przerwie Toki **Hirosawa – przyp. red.** ruszył na boku i liczyliśmy, że Krzysiek Twardosz dołoży nogę do dośrodkowania, bo potrafi się odnaleźć w polu karnym. Miał wbiegać na bliższy słupek, ale widać, że juniorzy, rezerwy czy Puchar Polski, to nie jest to samo. Odra dobrze broniła pola karnego i trzeba sobie powiedzieć, że jak mieliśmy piłkę z boku, wygrywaliśmy pojedynki i piłka przechodziła przez pole karne. Jakbyśmy byli lepiej ustawieni, to może znalazłaby drogę do bramki - zauważył trener, który będzie miał nad czym pracować. Przed jego zespołem trzy mecze wyjazdowe, bo przy Rychlińskiego na początku września rozpoczynają się mistrzostwa świata kobiet do lat 20.

(gru)

Ukochany chłopak Zagłębia Sosnowiec

Czasem pamięć zbiorowa to przekleństwo: nigdy nie wiadomo w jaki sposób można do niej trafić.

CO SIĘ WYDAJE

Przykładem mogą być losy Andrzeja Jarosika, cudownego dziecka sosnowieckiej piłki, chłopaka o olśniewającym talencie, który - mimo że wiele osiągnął - miał też w życiu pecha...

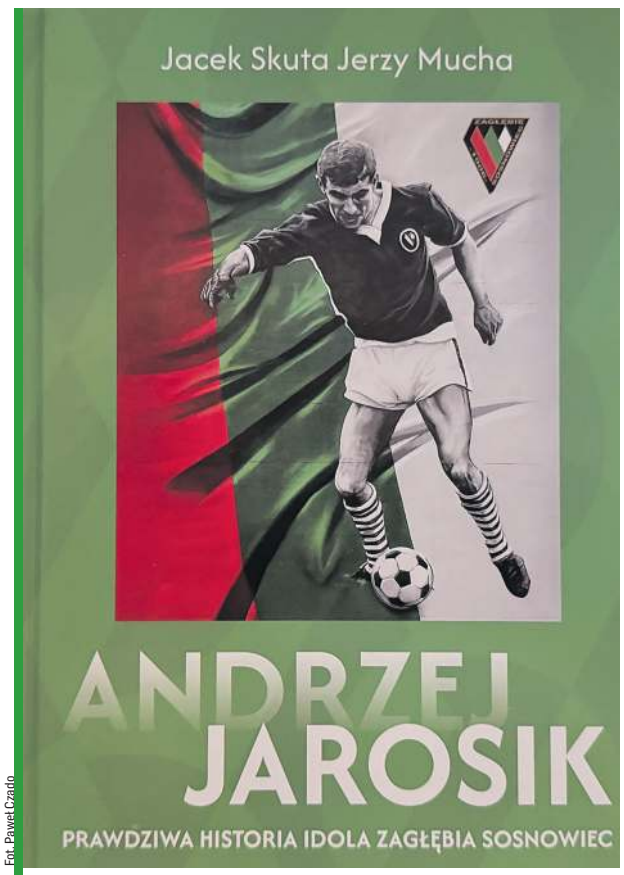
Po pierwsze dlatego, że przeciętny kibic piłki nożnej gdy słyszy nazwisko „Jarosik" zastanawia się: „czyż to nie ten, który Kazimierzowi Górskiemu odmówił gry w meczu ze Związkiem Radzieckim. Nie ten, który przy niekorzystnym rezultacie powiedział: teraz to ja nie gram?". Po drugie dlatego, że gdyby piłkarz urodził się w innym czasie, to miałby pewne miejsce na środku ataku reprezentacyjnej piłki co najmniej przez kilka lat, jeśli nie przed dekadę. Grał jednak w czasach, gdy w Polsce obrodziło wybitnymi środkowymi napastnikami - z Włodzimierzem Lubańskim na czele - inie było na to szans.

Mimo to „Jary", czy też „Jaros", zdołał oczywiście wiele w piłce nożnej osiągnąć i to w czasach, gdy ta konkurencja była bodaj największa w dziejach. W Zagłębiu w latach 1963-74 rozegrał 265 meczów i strzelił aż 113 goli! Wielokrotnie doprowadzał Stadion Ludowy do ekstazy. Dwa razy był królem strzelców (1969/70 i 1970/71), raz wygrał również „Złote Buty" naszej redakcji na najlepszego zawodnika ekstraklasy (w 1971 roku). Nie ma wątpliwości, był fantastycznym graczem z ogromną boiskową fantazją i wyobraźnią, wychowankiem Zagłębia, który już w debiucie w ekstraklasie przeciw Lechowi zdobył, jako nastolatek - pierwszego gola.

A przecież ten piłkarz miał prawo czuć się jednak niespełniony. Po pierwsze dlatego, że z ukochanym Zagłębiem ten chłopak z sosnowieckiej dzielnicy Pogoń - nigdy nie został mistrzem Polski: trzy tytuły wicemistrzowskie są godne podziwu, ale wiadomo, że w Sosnowcu chcieli więcej.

Tak samo w reprezentacji... Choć Jarosik zagrał w niej 25 razy i strzelił 11 goli - nigdy nie wystąpił na mistrzostwach świata. W 1974 roku triumfy święcił już na tej pozycji Andrzej Szarmach... Miał jednak satysfakcję, że jako jeden z niewielu polskich piłkarzy wbił bramkę reprezentacji Holandii. I to w jakich okolicznościach: w eliminacjach mistrzostw świata na Stadionie Śląskim w 1969 roku odwrócił losy meczu, wchodząc na boisko w drugiej połowie i zdobywając wyrównującą bramkę. Ostatecznie Polska wygrała wtedy 2:1, rywalom nie pomógł nawet Johann Cruyff... Najlepsze spotkanie rozegrał jednak w tym samym roku z Bułgarią, również w eliminacjach do meksykańskiego mundialu. Zdobył wówczas dwa gole, po meczu do szatni z gratulacjami wkroczył ówczesny premier Józef Cyrankiewicz...

A potem... słuch o nim zaginął. W 1974 roku wyjechał do Francji i - jak ujęto to w książce - „ stał się jak yeti: wszyscy o nim słyszeli, nikt go nie widział"... Kontaktów z ojczyzną już nie utrzymywał. Pograł tam jeszcze trochę w piłkę, ale kontuzja sprawiła, że niezbyt długo. Bardzo to przeżył, bo futbol był dla niego wszystkim.... We Francji skończył kurs i zaczął pracować przy montażu sieci elektrycznych. W Polsce się nie pokazywał. Uśmiercono go u nas za życia. Wiadomo tyle, że zmarł w 2024 roku. Gdy czyta się tę książkę na końcu ogarnia człowieka smutek...



Fot. Paweł Czado

Okładka książki o Andrzej Jarosiku.

Autorzy książki o tym świetnych piłkarzu - Jacek Skucha i Jerzy Mucha - wykonali benedyktyńską pracę, tropiąc ślady piłkarza na wiele sposobów. Przy okazji opowiedzieli historię Zagłębia z najlepszych czasów Jarosika, a to przecież historia ku pokrzepieniu serc sosnowieckich fanów, którzy dziś przeżywają trudne chwile. Atutem książki jest również bogata warstwa zdjęciowa. Każdy fan polskiej piłki powinien ją przeczytać.

Paweł Czado

Jacek Skuta, Jerzy Mucha
Andrzej Jarosik. Prawdziwa historia idola Zagłębia Sosnowiec
wyd. Zagłębie SA., 2026, ss. 264

eprasa.pl 0e59b80c95

Optymizm Leszczyńskiego

NIEMCY

Jednym z nazwisk, które warto zapisać sobie w notesiku na ten sezon, jest Jan Leszczyński. 19-letni wychowanek Legii w Warszawie ledwie liznął seniorskiej piłki, a i tak za 3 mln euro trafił latem do Borussii Moenchengladbach. Mające swoje ograniczenia finansowe Źrebaki mocno więc w niego uwierzyły, choć od początku oczywistym było, że Polak będzie tam tylko rezerwowym. Duet podstawowych stoperów jest tam azjatycki: Japończyk Ko Itakura i Indonezyjczyk Kevin Diks.

Na otwarcie sezonu to jednak Leszczyński wyszedł w podstawowym składzie obok Diksa. Itakura – wracający do Borussii po sezonie w Ajaksie Amsterdam – uczestniczył bowiem w mistrzostwach świata i nie było potrzeby, aby forsować go na mecz z TSV Schott Mainz. Trzeci w hierarchii środkowych defensorów, 21-letni Fabio Chiarodia, leczy natomiast kontuzję. To było spotkanie 1. rundy Pucharu Niemiec, w którym przedstawiciel Bundesligi rozbił gładko piątoligowca 5:0. Leszczyński zebrał pozytywne recenzje. Magazyn kicker – w swoich słynnych notach – ocenił go na 2, czyli prawie najwyżej (skala 1-6, ale na odwrót niż u nas). Chwalił spokój, mądrość i solidność Warszawiaka, określając go „kimś więcej niż tylko zmiennikiem Itakury". Ale wiadomo – to tylko Schott Mainz.

W Bundeslidze – gdzie Gladbach zacznie w sobotę grubo, od wyjazdu do Lipska – Leszczyńskiego w podstawie spodziewać się jednak nie należy. Aczkolwiek trener Źrebaków, urodzony w Sosnowcu Eugen Polanski, kilka dni temu chwalił 19-latka. – Bardzo pozytywnie zaskoczył mnie tym, jak pokazał się na naszym poziomie. Wcześniej nie rozegrał wielu meczów w dorosłych drużynach i musiał chyba przejść przez bardzo dobrą szkołę piłkarską . Myślę, że niewielu jest piłkarzy na świecie, którzy grają tak dobrze prawą i lewą nogą. Ma 19 lat, swoje błędy popełni, bo poziom w Niemczech jest wyższy, ale widać, że zrobi karierę i polska kadra będzie miała z niego dużo pożytku – powiedział 19-krotny reprezentant Polski.

Piotr Tubacki

Jeszcze będą dyskutować

Bez typowego snajpera też można wygrywać mecze. Udowodniła to Barcelona.

HISZPANIA

Duma Katalonii latem oddała Roberta Lewandowskiego do Chicago Fire. Co więcej, sprzedała też Ferrana Torresa za niecałe 50 milionów euro do PSG. Tym samym pozostała bez „dziewiątki", która odpowiedzialna byłaby za zdobywanie bramek. Deco, dyrektor sportowy klubu, walczył długo o Juliana Alvareza z Atletico Madryt, ale stołeczny klub pozostaje nieugięty i Argentyńczyk na razie pozostaje w ekipie Diego Simeone. Tym samym Hansi Flick musiał kombinować i... wykombinował. W pierwszym meczu sezonu przeciwko Elche postawił na Karima Adeyemiego, człowieka, którego niedawno sprowadził. Adeyemi przez ostatnie lata w Bundeslidze w barwach Borussii Dortmund dał się poznać jako skuteczny skrzydłowy, Tym razem otrzymał inne zadanie i całkiem nieźle się z niego wywiązał. Już w pierwszej połowie był bardzo dobrze ustawiony w polu karnym, otrzymał podanie i pewnym strzałem zdobył debiutancką bramkę. Barcelona rozgromiła Elche 5:0, a niemiecki szkoleniowiec udowodnił, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych.



Karim Adeyemi zaliczył udany debiut w Barcelonie.

Fot. PAP/EPA

Mają umiejętności

Wynik meczu z Elche otworzył Raphinha, który trafił z rzutu karnego. Brazylijczyk wspierał Adeyemiego w ataku. Później Raphinha skompletował dublet. Dwa gole zdobył też Fermin Lopez. Warto też podkreślić rolę innego nowego zawodnika w Barcelonie, Anthony'ego Gordona, który wszedł z ławki i zaliczył dwie asysty. Hansi Flick otrzymał w pierwszym meczu potwierdzenie, że nawet jeżeli nie uda mu się sprowadzić do zespołu snajpera z prawdziwego zdarzenia, to Duma Katalonii jakoś sobie poradzi. To oczywiście nie oznacza, że klub rezygnuje z poszukiwania nowej dziewiątki. W Hiszpanii pojawiły się plotki o możliwym sprowadzeniu Serhou Guirassy'ego z Borussii Dortmund. Na razie jednak Flick musi szyć z materiału jaki ma.

– Czy Barcelonie brakuje „dziewiątki"? To sprawa prezydenta Joana Laporty, dyrektora Deco i trenera. Będziemy robić to, o co prosi nas szkoleniowiec. Nawet jeśli będę miał grać jako napastnik, będę robił wszystko, żeby pomóc zespołowi. Mamy wystarczające umiejętności do tego, żeby grać na wielu pozycjach – przekazał Raphinha, który stwierdził, że w roli „dziewiątki" (grał tak po zejściu Adeyemiego z boiska) czuł się komfortowo.

Zła kontrola

Mimo wysokiego zwycięstwa niemiecki szkoleniowiec poszukiwał błędów zespołu i takowe znalazł.

– Po pierwszej połowie byłem zaniepokojony, bo zbyt często traciliśmy piłkę w łatwy sposób. Normalnie tak nie gramy. Musimy lepiej kontrolować futbolówkę. Tego oczekuję od moich zawodników. Dobrze jednak, że zachowaliśmy czyste konto – dobrze broniliśmy. Strzeliliśmy też pięć goli, co jest fantastycznym wynikiem. Czy po takim meczu mogę stwierdzić, że nie potrzebujemy już napastnika? Będziemy jeszcze rozmawiać o tym w klubie. Razem z Deco prowadzimy wiele rozmów. Na razie jednak musimy poczekać – stwierdził Flick, nieco omijając pytanie o potencjalnego nowego snajpera.

Gavi zdrowy

Kibice Barcelony po meczu martwili się o stan zdrowia Gaviego, który musiał opuścić boisko już w 45 minucie z powodu urazu kolana, które niedawno miał operowane. Szybko jednak okazało się, że środowisko Dumy Katalonii nie ma się o co martwić. „Badania medyczne potwierdziły, że doszło jedynie do stłuczenia" – brzmiał oficjalny komunikat katalońskiego klubu.

Kacper Janoszka

■ **Elche – Barcelona 0:5 (0:2)**
0:1 – Raphinha (14, karny), 0:2 – Adeyemi (45+3), 0:3 – Raphinha (67), 0:4 – F. Lopez (71), 0:5 – F. Lopez (79)

Szansa dla Polaka

ANGLIA

Nie tak miała potoczyć się kariera Jakuba Stolarczyka w Leicester City. W drugiej połowie sezonu 2024/2025 wskoczył między słupki występujących wówczas w Premier League Lisów, korzystając na kontuzji Madsa Hermansena. Jak na debiutanta,zebrał niezłe recenzje, dzięki czemu po spadku został numerem jeden (duński konkurent opuścił klub). W Championship miał pomóc zespołowi szybko wrócić do elity, ale... wszystko poszło tak źle, jak się tylko dało. Leicester zanotowało drugi spadek z rzędu, a Stolarczyk nie zawsze pomagał. Zagrał w większości meczów, leczparę razy przegrywał rywalizację z doświadczonym Asmirem Begoviciem. Wydawało się, że w League One tym bardziej będzie „jedynką", ale... na razie przegrywa rywalizację ze ściągniętym latem 36-letnim Alexem McCarthym, który w zeszłym sezonie był rezerwowym Southampton (Championship, przegrane baraże o awans). Stolarczyk bronił jednak w 1. rundzie Pucharu Ligi, więc dzisiaj – w meczu z beniaminkiem Premier League Ipswich Town – pewnie znowu stanie między słupkami. Jeśli pokaże się z dobrej strony, może da do myślenia trenerowi Russellowi Martinowi.

(PTub)

2. runda Pucharu Ligi Angielskiej
Wtorek: Cardiff – Norwich (20.00), Doncaster – Middlesbrough (20.30), Barnsley – Crewe, Blackburn – Sheffield Wed., Blackpool – Lincoln, Cambridge – Millwall, Fleetwood – Shrewsbury, Ipswich – Leicester, Plymouth – Coventry, Sheffield Wed. – Wolverhampton, Southampton – West Ham, Stevenage – Reading, Stoke – Hull, Wallsall – Leyton, Watford – Peterborough (wszystkie 20.45), Birmingham – Brentford, Nottingham – Leeds (21.00), **Środa**: Bradford – Burnley, Newcastle – West Brom, Tottenham – Charlton (wszystkie 20.45), Preston – Everton (21.00), **Czwartek**: Chelsea – Luton (20.30), Fulham – Wimbledon (21.00)

Ceferin na nie

ŚWIAT

Prezydent UEFA Aleksander Ceferin wykluczył start w wyborach na szefa FIFA, jako kontrkandydat Gianniego Infantino, ale stwierdził, że spodziewa się kandydata ze strony opozycji.
- Są dwie opcje. Jedną z możliwości jest to, że zda sobie sprawę, że nie ma poparcia, i to nie tylko politycznego ze strony tych, którzy głosują, ale także społeczności piłkarskiej, poparcia kibiców, zawodników, byłych zawodników i trenerów. Druga opcja to udział w wyborach w marcu, ale w takim przypadku myślę, że będzie miał kontrkandydata. Jeszcze nie wiem kogo – powiedział Ceferin w podcaście „The Rest Is Politics: Leading".

Słoweniec podkreślił jednak, że nie zamierza startować w wyborach.- Nie interesuje mnie prezydentura FIFA. Uwielbiam UEFA i pracę, którą tam wykonuję. Moja wiarygodność jest znacznie większa – powiedział szef Unii Europejskich Związków Piłkarskich.
UEFA, AFC - azjatycka konfederacja i CONCACAF – strefa Ameryki Płn. i Karaibów, wystąpiły ostro przeciwko planowi FIFA utworzenie firmy zajmującej się organizacją mistrzostw świata o wartości 20 miliardów dolarów, w której 20 procent należałoby do prywatnych inwestorów. Wybory szefa FIFA w marcu 2027 roku na kongresiew Rabacie. Infantino stara się o reelekcję. Rządzi od 2016 r.

eprasa.pl 0e59b80c95

Dla Martyny i Nastki

Oba gole Dawida Kasprzyka miały specjalne dedykacje.

GKS TYCHY

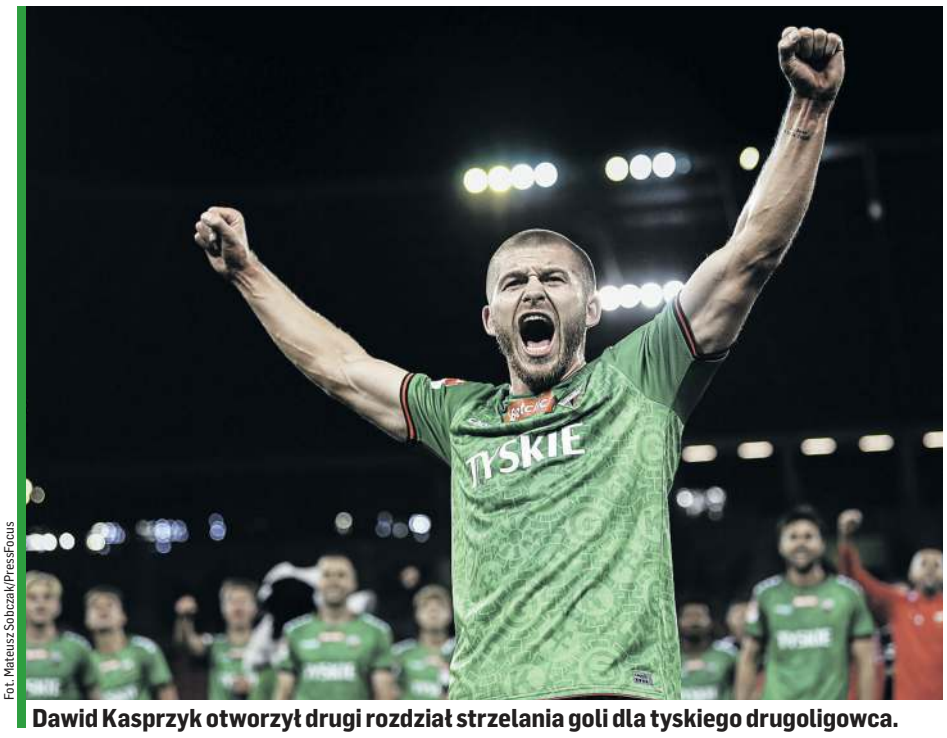
Niemal 7 lat po swojej pierwszej bramce dla GKS-u Tychy Dawid Kasprzyk znowu poderwał kibiców Trójkolorowych. I to dwukrotnie. Snajper po przejściach – dosłownie i w przenośni – przypomniał się fanom na stadionie przy ulicy Edukacji. Wszedł w do gry w 77 minucie i strzelając 2 gole w niedzielnym meczu ze Śląskiem II Wrocław przypieczętował zwycięstwo gospodarzy 3:0!

Wróćmy jednak do początku kariery wychowanka Unii Bieruń Stary. Jako 14-latek trafił do GKS-u Tychy i marzył żeby zagrać w pierwszej drużynie swojego klubu. Dostał szansę po 5 latach i w 3. występie, 21 sierpnia 2019 roku, 7 minut po wejściu na murawę strzelił gola, ustalając wynik spotkania z Chrobrym Głogów na 5:1 dla Tyszan.

Zaczął od 2 minut

Nie przebił się jednak do pierwszej jedenastki, o czym świadczą liczby: 2 sezony, 25 występów, z czego tylko 2 w wyjściowym składzie i ten jeden gol, co skłoniło go do ruszenia w Polskę. Przez Rekord Bielsko-Biała, Sokół Ostróda, Motor Lublin z awansem do 1. ligi, Chełmiankę i Karkonosze znowu dotarł do Tychów, mogąc się pochwalić 22 trafieniami w 27 meczach rozegranych w jeleniogórskiej drużynie w minionym sezonie 3. ligi.

Trener Rene Poms na pozycji numer 9 postawił jednak na Mateusza Lewandowskiego – nazwisko robi swoje. 26-letni Tyszanin musiał się więc uzbroić w cierpliwość i zbierać minuty, czekając na szansę. Zaczął od 2 minut, później było 8, aż przyszedł kwadrans. Za trzecim razem to wystarczyło!



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Dawid Kasprzyk otworzył drugi rozdział strzelania goli dla tyskiego drugoligowca.

Mieszanka euforii i szczęścia

W meczu z rezerwami wrocławskiego ekstraklasowicza Kasprzyk pojawił się na boisku przy stanie 1:0 i – uwaga – tuż po wejściu, gdy Paweł Olkowski wywalczył rzut karny od razu wziął piłkę i ustawił ją na „wapnie". 88 sekund przebywał na murawie, a bez wahania wziął na siebie odpowiedzialność za wykonanie „jedenastki". Emanował spokojem, czekając na sygnał sędziego, a po gwizdku ruszył i 118-sekundowy pobyt na boisku pewnie zwieńczył golem na 2:0.

- Co prawda do wykonywania karnych jako pierwszy wyznaczony jest u nas Damian Kądzior, ale powiedziałem, że chcę strzelać i dostałem zgodę – powiedział Dawid Kasprzyk. – W środku czułem spokój, ale już po strzale pojawiły się emocje. To była mieszanka euforii i szczęścia.

Na siedząco

Na tej „mieszance" tyski snajper ruszył po następne trafienie i w 3 minucie doliczonego czasu gry, po zagraniu Bartosza Jankowskiego w pole bramkowe „na siedząco" strzelił swojego drugiego gola.

- Trochę podobny był gol, którym w dogrywce meczu z Kotwicą w Kołobrzegu zapewniłem Motorowi awans do finału barażów, gdy wchodziliśmy do 1. ligi – przypomniał autor „dwupaku". – Może i było w tej akcji trochę przypadku i odbijanki, ale najważniejsze, że wpadło. Cieszą mnie te gole, tym bardziej że strzeliłem je na bramkę, za którą są nasi kibice. Fajnie, że były dwa, bo po jednym mogłem obdarować każdą z moich dziewczyn. Martyna oglądała mecz od początku, a kwadrans przed końcem wyszła na chwilę, żeby od cioci Krysi, opiekującej się naszą córeczką, odebrać Nastkę, która niedługo będzie miała 2 latka. Gdy wchodziły na trybuny wykonywałem karnego, więc widziały obie moje bramki.

W wyjściowym składzie

Widział je też trener GKS-u Tychy, więc przed wyjazdowym, niedzielnym meczem ze Świtem Szczecin Rene Poms... może mieć problem z wytypowaniem zawodnika na „szpicę".

- Od tego jest trener. Wierzę, że doceni moje trafienia. Cieszę się co prawda z każdej minuty, którą mogę spędzić na boisku, ale nie ukrywam, że – jak każdy – walczę o to, żeby wychodzić w wyjściowym składzie. Rywalizuję o to na każdym treningu – zakończył Dawid Kasprzyk.

Jerzy Dusik

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wilkowice II - Zabrzeg 1:3, Rekord III Bielsko-Biała - Grodziec Śl. 4:1, Wapienica - Pisarzowice 4:2, Bystra - Kozy 1:1, Czaniec II - Międzybrodzie B. 0:4, Porąbka - Jasienica 2:6, Kobiernice - Ligota 2:1.

1. Zabrzeg	2	6	5:2
2. Kobiernice	2	6	4:1
3. Bystra	2	4	5:1
4. Rekord III	1	3	4:1
5. Jasienica	2	3	7:5
6. Wilkowice II	2	3	8:7
7. Międzybrodzie B.	2	3	4:4
Wapienica	2	3	4:4
9. Ligota	2	3	3:3
10. Grodziec Śl.	2	3	4:5
11. Kozy	2	1	2:3
12. Pisarzowice	1	0	2:4
13. Porąbka	2	0	3:8
14. Czaniec II	2	0	4:11

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Aleksandria - Łobodno 9:3, Kamyk - Ajaks Częstochowa 6:0, Czarny Las - Szarlejka 5:1, Ostrowy - Cykarzew 2:1, Truskolasy - Rzeki Wlk. 4:1, Libidza - Kruszyna 7:2, Wręczyca Wlk. - Popów - wtorek, 18.00.

1. Aleksandria	1	3	9:3
2. Kamyk	1	3	6:0
3. Libidza	1	3	7:2
4. Czarny Las	1	3	5:1
5. Truskolasy	1	3	4:1
6. Ostrowy	1	3	2:1
7. Cykarzew	1	0	1:2
8. Rzeki Wlk.	1	0	1:4
9. Szarlejka	1	0	1:5
10. Kruszyna	1	0	2:7
11. Łobodno	1	0	3:9
12. Ajaks	1	0	0:6
Popów	-	-	-
Wręczyca Wlk.	-	-	-

GRUPA II: Dąbrowa Zielona - Huta Stara 2:3, Szczekociny - Krasice 3:2, Przyrów - Zieloni II Żarki 2:3, Soborzyce - Niegowa 2:2, Kroczyce - Mstów 0:3, Pilica II Koniecpol - Poczesna 7:0, Starcza - Olsztyn - wtorek, 19.00.

1. Koniecpol II	1	3	7:0
2. Mstów	1	3	3:0
3. Huta Stara	1	3	3:2
Szczekociny	1	3	3:2
Żarki II	1	3	3:2
6. Niegowa	1	1	2:2
Soborzyce	1	1	2:2
8. Dąbrowa Z.	1	0	2:3
Krasice	1	0	2:3
Przyrów	1	0	2:3
11. Kroczyce	1	0	0:3
12. Poczesna	1	0	0:7
Olsztyn	-	-	-
Starcza	-	-	-

LUBLINIEC

Herby - Harbułtowice 1:1, Lisowice - Koszęcin 2:4, Pawonków - Ciasna 2:1, Kochcice - Przystajń 1:3, Strzebiń - Lisów przełożony na 26 sierpnia, Woźniki - Babienica-Psary przełożony na 14 października, Sieraków Śl. - Tworóg przełożony 14 listopada.

1. Koszęcin	2	6	7:4
2. Pawonków	2	6	4:2
3. Herby	2	4	4:1
4. Babienica	1	3	13:1
5. Przystajń	2	3	6:5
6. Tworóg	1	3	4:3
7. Kochcice	2	3	5:6
8. Harbułtowice	2	2	2:2
9. Lisów	1	1	1:1
10. Woźniki	1	0	3:4
11. Strzebiń	1	0	2:3
12. Lisowice	2	0	3:6
13. Sieraków Śl.	1	0	0:3
14. Ciasna	2	0	2:15

RACIBÓRZ

Rudy Wlk. - Krzyżkowice 6:0, Gamów - Pietrowice Wlk. 6:0, Studzienna - Pietraszyn 0:5, Syrynia - Nowa Wieś 5:2, Bełsznica - Czernica 3:3, Raszczyce - Buków 10:1, Owsiszcze - Lyski 4:3, Tworków II - Grzegorzowice 0:2.

1. Raszczyce	2	6	11:1
2. Gamów	2	6	9:1
3. Pietraszyn	2	6	7:0
4. Syrynia	2	6	9:3
5. Rudy Wlk.	2	4	6:0
6. Grzegorzowice	2	3	2:2
7. Owsiszcze	2	3	5:6
8. Tworków II	2	3	2:3
9. Studzienna	2	3	2:6
10. Bełsznica	2	2	5:5
11. Czernica	2	2	3:3
12. Buków	2	1	3:12
13. Lyski	2	0	3:5
14. Nowa Wieś	2	0	3:7
15. Pietrowice Wlk.	2	0	1:8
16. Krzyżkowice	2	0	1:10

SKOCZÓW

Pierściec - Pogórze II 3:1, Pogwizdów - Cieszyn 1:3, Zebrzydowice - Brenna 2:1, Pruchna - Bąków 5:1, Nierodzim - Iskrzyczyn 2:0, Pielgrzymowice - Goleszów 4:6, Kończyce M. - Kończyce Wlk. 2:2.

1. Zebrzydowice	3	9	8:3
2. Nierodzim	3	9	8:4
3. Kończyce M.	3	7	17:7
4. Pierściec	3	7	11:7
5. Iskrzyczyn	3	6	4:4
6. Pruchna	3	4	9:6
7. Cieszyn	3	4	8:7
8. Kończyce Wlk.	3	4	5:5
9. Goleszów	3	3	10:10
10. Brenna	3	3	7:7
11. Pogwizdów	3	3	4:6
12. Bąków	3	1	5:12
13. Pielgrzymowice	3	0	8:13
14. Pogórze II	3	0	4:17

SOSNOWIEC

Sławków - Niwka 2:3, Grodziec - Łazy 0:2, Czeladź II - Sarnów 4:1, Zagłębie Dąbrowa G. - Kromołów 2:1, Górnik II Wojkowice - Łagisza 1:3, Kazimierz - Psary 1:5, Strzyżowice - Akademia 2012 Jaworzno 1:2.

1. Psary	1	3	5:1
2. Czeladź II	1	3	4:1
3. Łagisza	1	3	3:1
4. Łazy	1	3	2:0
5. Niwka	1	3	3:2
6. Dąbrowa G.	1	3	2:1
Jaworzno	1	3	2:1
8. Sławków	1	0	2:3
9. Kromołów	1	0	1:2
Strzyżowice	1	0	1:2
11. Wojkowice II	1	0	1:3
12. Grodziec	1	0	0:2
13. Sarnów	1	0	1:4
14. Kazimierz	1	0	1:5

TYCHY

Studzienice - Rudołtowice-Ćwiklice 1:1, Suszec - Chełm Śl. 1:1, APN SMS Tychy - Orzesze 2:1, Frydek - Międzyrzecze 1:2, Siódemka Tychy - Gardawice 2:0, Bieruń St. - Czułowianka Tychy 3:1, Jankowice - Wola 3:2.

1. Bieruń St.	3	9	6:1
2. Chełm Śl.	3	7	10:5
3. Siódemka	3	7	8:5
4. APN SMS	3	7	5:3
5. Suszec	3	4	5:6
6. Studzienice	3	4	8:11
7. Frydek	3	3	8:6
8. Gardawice	3	3	4:5
Wola	3	3	4:5
10. Międzyrzecze	3	3	5:7
11. Jankowice	2	3	5:8
12. Czułowianka	3	2	4:6
13. Rudołtowice	2	1	2:3
14. Orzesze	3	0	6:9

ZABRZE

Wielowieś - Żernica 3:3, Gwarek II Ornontowice - Wilcza 3:5, Stanica - Gwarek Zabrze 1:2, Łany Wlk. - Bycina 3:1, Zaborze - Kozłów 4:1, Rachowice - Jedność II Przyszowice 3:1, Rudno - Burza II Borowa Wieś 5:1, Sośnica II Gliwice - AP Team Gliwice przełożony na 4 listopada.

1. Rachowice	3	9	16:1
2. Łany Wlk.	3	9	14:5
3. Wilcza	3	9	10:6
4. Żernica	3	7	17:3
5. Zaborze	3	6	8:5
6. Rudno	3	6	8:6
7. Wielowieś	3	4	10:6
8. Gwarek	3	4	5:9
9. Przyszowice II	3	3	6:9
10. Kozłów	3	3	7:12
11. Ornontowice II	3	2	8:10
12. Bycina	3	2	4:6
13. Stanica	3	1	5:7
14. AP Team	2	0	2:9
15. Sośnica II	2	0	1:10
16. Borowa Wieś II	3	0	2:19

ŻYWIEC

Koszarawa Żywiec - Trzebinia 9:0, Gilowice - Sopotnia 2:3, Lipowa - Czernichów 7:1, Cięcina - Rajcza 2:2, Żabnica - Bystra 0:2, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Radziechowy-Wieprz II - wtorek, 18.00, Czarni-Góral Żywiec pauzowali.

1. Koszarawa	2	6	11:0
2. Sopotnia	2	6	6:2
3. Bystra	2	4	5:3
4. Lipowa	1	3	7:1
5. Czarni-Góral	1	3	2:0
6. Czernichów	2	3	3:7
7. Trzebinia	2	3	3:11
8. Cięcina	2	2	5:5
9. Rajcza	2	1	2:4
10. Radziechowy II	1	0	2:3
11. Gilowice	2	0	2:5
12. Stal-Śrubiarnia II	1	0	0:3
13. Żabnica	2	0	0:4

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Arka Gdynia - Escola Varsovia 1:0, Miedź Legnica - Śląsk Wrocław 1:0, Stal Rzeszów - Arkonia Szczecin 1:1, Korona Kielce - Legia Warszawa 1:1, Jagiellonia Białystok - Raków Częstochowa 4:2, Lech Poznań - Wisła Kraków 1:2, Talent Warszawa - Zagłębie Lubin 5:1, Górnik Zabrze - Polonia Warszawa 0:0.

1. Legia	3	7	7:3
2. Wisła	3	7	7:5
3. Talent	3	6	9:5
4. Lech	3	6	5:4
5. Arkonia	3	5	4:3
6. Arka	3	5	3:2
7. Stal	3	5	2:1
8. Raków	3	4	7:6
9. Jagiellonia	3	4	5:4
10. Górnik	3	3	1:1
11. Miedź	3	3	4:7
12. Zagłębie	3	3	3:7
13. Korona	3	2	4:5
14. Śląsk	3	2	1:2
15. Polonia	3	1	4:6
16. Varsovia	3	0	1:6

(m)

eprasa.pl 0e59b80c95



Fot. Facebook San Antonio Spurs

Jordan Hall miał kontrakt z San Antonio i zagrał w barwach Spurs 9 meczów.

Wielki talent czy ryzykowna inwestycja?

Grali razem w Spurs, teraz zagra w Polsce. MKS ściąga kolegę Jeremy'ego Sochana.

ORLEN BASKET LIGA

Zaskakujący transfer w Dąbrowie Górniczej. MKS postawił na Jordana Halla, który przed kilku laty zaliczył epizod w NBA.

"24-letni Amerykanin mierzy 202 cm i jest niezwykle wszechstronnym graczem obwodowym – może występować jako rozgrywający, rzucający obrońca oraz niski skrzydłowy. Jordan, witamy w Dąbrowie Górniczej! Liczymy na Twoją wszechstronność, energię, kreatywność i zaangażowanie po obu stronach parkietu. Przed Tobą nowy rozdział kariery i pierwsza przygoda z polską ekstraklasą" - informuje MKS w mediach społecznościowych.

Kolega Sochana

Hall nie został wybrany w drafcie w 2022 roku, ale mimo to trafił do NBA. Kontrakt podpisali z nim San Antonio Spurs. Debiutował 2 listopada 2022 przeciwko Toronto. W przegranym przez Spurs meczu 100:143 zdobył 3 punkty, miał 2 asysty i 1 zbiórkę. w sumie wystąpił w 9 meczach, średnio 9.2 minuty, zdobywał 3.1 punktu, 1.3 zbiórki i 1.2 asysty. Potrafił prowadzić piłkę, wejść w akcję pick-and-roll, znaleźć podanie i zbierać z pozycji skrzydłowego. To właśnie jego playmaking był prawdopodobnie największym argumentem za daniem mu szansy w NBA. Problemem natomiast okazał się rzut. W Spurs trafił tylko 3 z 15 rzutów za trzy, czyli katastrofalne 20 procent. Przy jego wzroście i umiejętności kreowania gry stabilny rzut byłby kluczowy, żeby mógł pozostać w tej lidze.

Co ciekawe do Spurs trafił tego samego lata co Jeremy Sochan i Polak był jego kolegą z zespołu. Nasz zawodnik był wtedy jednym z pupili trenera Grega Popovicha, Hall natomiast zaliczył krótki epizod w zespole Ostróg.

Po wypadnięciu z NBA Hall trafił do G-League (grają tam dublerzy z ligi NBA) i spędził w tam dwa sezony (2022–24), reprezentując barwy Austin Spurs, Long Island Nets oraz Windy City Bulls. W swoim debiutanckim roku dla Austin rozegrał 19 meczów sezonu regularnego, zdobywając średnio 9,2 punktu, 4 zbiórki oraz 4,4 asysty w 26 minut na parkiecie. Najlepsze indywidualne występy notował w kolejnym sezonie w zespole z Long Island, gdzie kilkukrotnie przekraczał barierę 20 punktów i pokazał się jako wszechstronny, grający zespołowo skrzydłowy.

Epizody we Włoszech i Izraelu

Z transferem MKS-u wiąże się jednak spore ryzyko. Hall dwukrotnie podpisywał kontrakty poza Ameryką i dwukrotnie była to klapa. Jego pierwszą próbą na Starym Kontynencie był kontrakt we włoskiej ekstraklasie z zespołem Gevi Napoli, gdzie grał pod wodzą trenera Igora Milicicia. Ta przygoda zakończyła się jednak błyskawicznie – już w październiku strony rozwiązały umowę, a Hall zdążył rozegrać zaledwie 4 spotkania, spędzając na parkiecie średnio tylko 9 minut na mecz.

W sezonie 2024/2025 zawodnik ponownie spróbował swoich sił poza Ameryką i przeniósł się na Bliski Wschód, podpisując kontrakt z izraelskim Hapoel Holon. Tam jego pobyt okazał się jeszcze krótszy, ponieważ wystąpił w zaledwie 2 oficjalnych meczach ligowych, po czym opuścił drużynę.

Hall to już szósty obcokrajowiec, z którym MKS podpisał kontrakt tego lata. Wcześniej pozyskano Kyle Loftona, Daylena Kountza, Aundre Hyatta i Kaliba Boone'a, a z poprzedniego sezonu przedłużono umowę z Martinem Peterką.

(pp)

Pierwsze letnie sparingi

Weekendowe sparingi śląskich klubów. Polonia Bytom znowu wygrywa, porażka GKS-u Tychy.

Śląscy ligowcy rozegrali podczas weekendu serię meczów sparingowych. Drugą wygraną tego lata w drugim meczu odniosła Polonia. Bytomianie, beniaminek pierwszej ligi, tym razem w Rzeszowie wyraźnie ograli Resovię 93:72. Najlepszym zawodnikiem spotkania był Amerykanin Devin Hutchinson, który zdobył 25 punktów. Dwucyfrowe zdobycze zanotowali także Kacper Indyk (13), Piotr Karpacz (11), Krzysztof Wąsowicz (10), Wojciech Leszczyński (10) i Wojciech Zub (10). Tylko pierwsza kwarta była wyrównana, trzy kolejne wygrali goście ze Śląska.

KKS Tarnowskie Góry, który w ostatnim sezonie był w najlepszej czwórce drugiej ligi, grał u siebie z Cracovią. Bezdyskusyjne zwycięstwo zaliczyli goście z Krakowa, którzy wygrali różnicą aż 22 punktów (81:59). "Pierwszy mecz kontrolny miał dać nam odpowiedzi – i właśnie takie zadanie spełnił. Dużo minut dostała nasza młodzież, która mogła pokazać się w zupełnie innej roli niż dotychczas" – czytamy na stronie KKS-u. Oba zespoły poza wynikiem nie podają żadnych szczegółów. Tarnogórzanie już w najbliższą sobotę rozegrają kolejny sparing – tym razem z Basket Hills Bielsko-Biała.

W Lesznie, które w nadchodzącym sezonie może być jednym z faworytów do awansu do ekstraklasy, grał GKS Tychy. W sparingu zamkniętym dla widzów ekipa trenera Tomasza Jagiełki przegrała różnicą 20 punktów (70:90). Aż pięciu graczy gospodarzy zanotowało dwucyfrową zdobycz punktową. Tercet Michał Sitnik (16 punktów), Karol Kankowski (15 punktów) i Wendell Mitchell (15 punktów) przesądził o wyraźnym sukcesie leszczynian. "Spotkanie od początku stało na wysokim poziomie, a nasz zespół pokazał zaangażowanie, charakter i dobrą organizację na boisku" – czytamy na Facebooku Polonii Leszno. Gospodarze grali bez Adriana Boguckiego (byłego gracza MKS-u Dąbrowa Górnicza), który przebywa na zgrupowaniu reprezentacji Polski 3x3, oraz Amerykanina Mike'a Fofany (drobny uraz).

Miners Katowice, którzy spadli z pierwszej do drugiej ligi, pierwszy sparing rozegrali z Basket Hills Bielsko-Biała. W Szopienicach gospodarze rozbili rywali z Podbeskidzia blisko 30 oczkami (92:64). Najskuteczniejszym graczem meczu był Krawiec (15 punktów), aNikodem Nowak i Samuel Gusławski dodali po 11 punktów. Warto wspomnieć, że Nowak ma ledwie 17 lat. Dla gości z Bielska-Białej najwięcej punktów zdobyli Mamcarczyk (11) i Łukasiak (10). Minersi w najbliższy weekend zmierzą się z Resovią

(p)

Jokić zrekrutował DeRozana

Kulisy transferu do Denver Nuggets.

NBA

Duży transfer przeprowadzili Denver Nuggets. DeMar DeRozan spędzi swój 18. sezon w NBA w barwach klubu z Kolorado! 37-letni weteran podpisał z Nuggets roczną umowę o wartości 3,9 miliona dolarów. Ruch ten nastąpił niedługo po tym, jak Denver sfinalizowało wymianę, w ramach której Peyton Watson przeniósł się do Cleveland Cavaliers.

Ostatnie dwa lata DeRozan spędził w Sacramento Kings. Choć w jego umowie pozostał jeszcze rok gwarantujący wysoką pensję, klub z Kalifornii zdecydował się wykupić i zwolnić zawodnika na początku lipca. W barwach Kings obrońca rozegrał w minionym sezonie 77 spotkań, zdobywając średnio 18,4 punktu oraz 4,1 asysty na mecz. Mimo przyzwoitych statystyk indywidualnych zespół z Sacramento zanotował słaby bilans (22-60) i rozpoczął przebudowę składu.

Dla Denver pozyskanie DeRozana to sposób na wzmocnienie siły ognia. Zawodnik wybrany z 9. numerem w drafcie 2009 roku zasłynął w lidze przede wszystkim wyjątkowo skuteczną grą w półdystansie. W ubiegłym sezonie znów przewodził ligowym statystykom pod względem liczby celnych rzutów za dwa punkty spoza strefy podkoszowej. Do jego atutów należy także wysoka dbałość o piłkę oraz pewność przy rzutach wolnych.

Transfer niesie jednak ze sobą konkretne ograniczenia. Z wiekiem spadła aktywność DeRozana na tablicach – 2,9 zbiórki na mecz to jego najniższy wynik od czasów debiutanckiego sezonu. W defensywie rzadko radzi sobie z dynamicznymi obrońcami, a jego rzut z dystansu pozostaje słabą stroną (30,2 procent za trzy w skali całej kariery). Dodatkowo w ostatnich latach rzadko występował w fazie play off – od 2018 roku nie wygrał ani jednej serii w fazie play off.

Nuggets liczą jednak, że doświadczenie zawodnika, który ma na koncie ponad 26 tysięcy punktów w NBA, pomoże zespołowi w zachowaniu ciągłości zdobywania punktów, gdy na ławce odpoczywać będą liderzy drużyny.

Co ciekawe w staraniach o pozyskanie DeMara DeRozana kluczową rolę odegrali liderzy Denver Nuggets. Jak donosi ceniony dziennikarz Chris Haynes, Nikola Jokić wspólnie z Jamalem Murrayem oraz Aaronem Gordonem był w stałym, osobistym kontakcie z 37-letnim weteranem, zanim ten ostatecznie złożył podpis pod roczną umową. Zaangażowanie gwiazd zespołu z Kolorado okazało się decydujące: DeRozan, mimo ofert ze strony Miami Heat, New Orleans Pelicans czy Washington Wizards, wybrał właśnie Denver ze względu na perspektywę realnej walki o swoje pierwsze mistrzostwo NBA u boku serbskiego środkowego.

Klay Thompson opuszcza Dallas Mavericks i po dopełnieniu formalności związanych ze zwolnieniem z kontraktu zostanie nowym zawodnikiem Miami Heat. 36-letni obrońca porozumiał się z dotychczasowym klubem w sprawie wykupienia umowy.

Odejście Thompsona to element głębszej przebudowy zespołu z Teksasu. W ciągu ostatnich dwóch lat w organizacji z Dallas doszło do sporych zmian – z kadry sprzed dwóch sezonów pozostało jedynie pięciu koszykarzy, a stery w klubie objęli nowy prezes Masai Ujiri, dyrektor generalny Mike Schmitz oraz trener Dusty May. W barwach Mavericks Thompson rozegrał dwa sezony, notując w nich średnio 12,9 punktu przy 39-procentowej skuteczności zza łuku. W minionych rozgrywkach zdobywał 11,7 punktu na mecz, a zespół po raz drugi z rzędu nie zdołał awansować do fazy play-off.

W Miami czterokrotny mistrz NBA z czasów gry w Golden State Warriors ma odpowiadać głównie za rozciąganie gry i stwarzanie przestrzeni na obwodzie dla Giannisa Antetokounmpo oraz Bama Adebayo. Doświadczony strzelec zajmuje obecnie czwarte miejsce na liście wszech czasów NBA pod względem liczby celnych rzutów za trzy punkty (2 899 trafień), ustępując jedynie Stephenowi Curry'emu, Jamesowi Hardenowi i Rayowi Allenowi.

(pp)



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

DeMar DeRozan zagra w Denver razem z Nikolą Jokiciem!

eprasa.pl 0e59b80c95

Łotwo nie było

O poziomie gry trzeba szybko zapomnieć, liczy się tylko komplet punktów.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Miało być miło i przyjemnie, a spotkanie z Łotwą było horrorem. Biało-czerwone zagrały koszmarnie i po przegraniu drugiego seta były już głęboko pod wodą. Jednak złapały koło ratunkowe i w niecodziennych okolicznościach wygrały dwie kolejne odsłony. Ostatecznie zdobyły komplet punktów i to jedyny plus.

Polki zajmują 5. miejsce w rankingu FIVB, zaś Łotyszki 68., co doskonale ilustruje jak mecz powinien wyglądać. Przed nim pojawił się komunikat, że Aleksandra Szczygłowska, libero i jednocześnie kapitanka, w nim nie wystąpi. Zastąpiła ją Justyna Łysiak. Początkowo była mocno stremowana i popełniła kilka błędów w przyjęciu. Reagowała nerwowo, ale w miarę upływu czasu było nieco lepiej, choć do doskonałości wiele brakowało. Jej koleżanki również były rozkojarzone i nasze siatkarki miały sporo szczęścia, że zdobyły komplet punktów.

Pierwszego seta wygrały do 19, ale już w nim mieliśmy poważne sygnały ostrzegawcze. Magdalena Stysiak, atakująca nr 1, była nieskuteczna i prawe skrzydło zupełnie nie funkcjonowało. Strzelała po autach lub była blokowana. Stefano Lavarini, trener naszej kadry, z reguły reagujący spokojnie na poczynania swoich podopiecznych, tym razem nie wytrzymał nerwowo i w przerwie między setami zostawił Stysiak w kwadracie dla rezerwowych. Na boisku pojawiła się Julia Szczurowska, ale i ona miała problemy w ofensywie.



Fot. CEV Eurovolley.eu

Monika Lampkowska grała najrówniej i zdobywała punkty w kluczowych momentach.

Ciężar gry spoczywał więc na Monice Lampkowskiej. Potem dołączyła do niej Martyna Czyrniańska, która w Lidze Narodów nie wystąpiła z powodu kontuzji mięśnia brzucha. Zastąpiła Julitę Piasecką i to była trafna decyzja. Lavarini w czasie tego nerwowego spotkania dokonywał też roszad na pozostałych pozycjach. W drugiej odsłonie, przy stanie 17:17, na parkiecie pojawiła się druga rozgrywająca Alicja Grabka i pozostała do końca. Rotacje były też na środku siatki, bo chaos gonił chaos. Można było uniknąć przegranego seta, bo Polki prowadziły już 22:19, ale Łotyszki doprowadziły do remisu 23:23. Po chwili Anija Jundża zdobyła punkt, potem błąd popełniła Stysiak i straciliśmy seta.

W trzeciej odsłonie Biało-czerwone przegrywały już 10:18 i nic a nic nie wskazywało, że mogą odwrócić jej losy. Ale udało się - najpierw zaliczyły 5 pkt z rzędu, a po chwili kolejne 6! Objęły prowadzenie 22:20. W tym fragmencie gros punktów zdobyła Czyrniańska, a seta zakończyły Grabka asem serwisowym oraz Stysiak atakiem.

Łotyszki nie zamierzały się jednak poddawać i cały czas ryzykowały w polu serwisowym. W czwartej partii wynik oscylował wokół remisu, ale w końcowych fragmentach ciężar zdobywania punktów wzięła na siebie Lampkowska, która zdobyła cztery ostatnie "oczka". Niewątpliwie grała najrówniej i zapracowała na wyróżnienie.

We wtorek spotkanie ze Słowenią (godz. 18.00, transmisja w Polsacie i Polsacie Sport 1) i oby obyło się bez nerwowych momentów. Najgorszy występ, taką mamy nadzieję, Polki mają chyba za sobą.

(sow)

Polska – Łotwa 3:1 (25:19, 23:25, 25:22, 26:24)

POLSKA: Wenerska, Piasecka (13), Koput (8), Stysiak (12), Lampkowska (18), Jurczyk (6), Łysiak (libero) oraz Szczurowska (6), Grabka (5), Czyrniańska (15), Stefanik. Trener Stefano LAVARINI.

ŁOTWA: Dolotowa (2), Lewinska (30), Rita (7), Jurdża (11), Neciporuka (15), Struka (5), Kramena (libero) oraz Grundmane (libero), Dambrehte, Reknere, Gintere, Wagele. Trener Daniele CAPRIOTTI.

Sędziowali: Bogdan Stoica (Rumunia) i Theodora Kyriopoulou (Grecja). Widzów 3364.

Przebieg meczu

I: 10:6, 14:15,20:18, 25:19.
II: 10:7, 15:11, 20:17, 23:25.
III: 8:10, 8:15, 20:19, 25:22.
IV: 10:9, 14:15, 19:20, 26:24.

Bohaterka – Monika LAMPKOWSKA.

POWIEDZIAŁY

■ **Magdalena STYSIAK:** - Nie był to dobry mecz. Zaczęłyśmy kiepsko i potem kontynuowałyśmy słabą grę. Najważniejsze jest jednak zwycięstwo.

■ **Alicja GRABKA:** - Źle weszłyśmy w mecz. Nie wiem, co było przyczyną naszego rozkojarzenia. Do tego Łotyszki zagrały bardzo dobrze, mocno ryzykowały i popełniały mało błędów. Pozytywem jest to, że w trzecim secie przy 10:18 potrafiłyśmy odrobić stratę, przepchnąć tego seta. Wygrałyśmy całą drużyną. Każda dziewczyna, która weszła na parkiet dołożyła coś od siebie. To kolejny mały plusik. Mamy bardzo dużo materiału do analizy. Martwi to, że do tej pory, w poprzednich turniejach, nie zdarzało się, byśmy w pierwszych meczach grały tak słabo. Nie było łatwo, ale potrafiłyśmy wygrać. Sukces rodzi się w bólach.

■ **Magdalena JURCZYK: -** Nie za bardzo wiem co powiedzieć. Spodziewałyśmy się, że będzie trudno, ale nie, że aż tak bardzo. Zarówno od Węgier, z którymi grałyśmy pierwsze spotkanie, jak i od Łotwy jesteśmy lepszym zespołem, tylko nie pokazałyśmy tego na parkiecie. Nasze wybory w ataku, problemy w przyjęciu zagrywki... było źle. Trzeci set pokazał jednak, że potrafimy wychodzić z trudnych momentów, że potrafimy dobrze grać w siatkówkę. To jedyny plus starcia z Łotwą. No i oczywiście wynik. Teraz przed nami Słowenia, dużo mocniejsza drużyna. Zobaczymy co się będzie dziać. Między sobą musimy porozmawiać i wziąć się w garść, bo z taką grą jak z Węgrami, a zwłaszcza z Łotwą, z mocniejszymi zespołami nie mamy czego szukać.

■ **Martyna CZYRNIAŃSKA**: - Grałyśmy trochę elektrycznie. Za dużo było też błędów i to wcale nie wtedy, gdy ryzykowałyśmy. Wiedziałyśmy, że rywalki będą ofiarnie grać w obronie, że będzie dużo przedłużonych akcji, ale nie spodziewałyśmy się, że będą tak dobrze zagrywać. Tym elementem trochę narobiły nam problemów. Zrobiły jedenaście asów! Wygrałyśmy jednak trzy sety i możemy powiedzieć: uff. Trzeba wyciągnąć lekcję i skupić się na kolejnym spotkaniu, bo poziom trudności będzie wzrastał. Miejmy nadzieję, że będzie tylko lepiej. Słowenia od początku zaskoczyła i spodziewam się dobrego spotkania. Mam nadzieję, ze my zagramy w końcu swoją siatkówkę.

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA GRUPOWA

GRUPA A STAMBUŁ

Turcja – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
Niemcy – Słowenia	0:3 (22:25, 21:25, 20:25)
Węgry – Polska	0:3 (12:25, 24:26, 20:25)
Łotwa – Niemcy	1:3 (15:25, 18:25, 25:13, 15:25)
Słowenia – Turcja	1:3 (21:25, 25:22, 17:25, 16:25)
Polska – Łotwa	3:1 (25:19, 23:25, 25:22, 26:24)
Turcja – Węgry	3:0 (26:24, 25:21, 25:14)
25.08. Węgry – Niemcy	15.00
25.08. Polska – Słowenia	18.00
26.08. Słowenia – Łotwa	15.00
26.08. Niemcy – Turcja	18.00
27.08. Polska – Niemcy	15.00
27.08. Łotwa – Węgry	18.00
28.08. Słowenia – Węgry	15.00
28.08. Turcja – Polska	18.00

1. Turcja	3	3/0	9	9:1
2. POLSKA	2	2/0	6	6:1
3. Słowenia	2	1/1	3	4:3
4. Niemcy	2	1/1	3	3:4
5. Łotwa	3	0/3	0	2:9
6. Węgry	2	0/2	0	0:6

GRUPA B BRNO

Austria – Serbia	0:3 (17:25, 9:25, 21:25)
Bułgaria – Ukraina	3:0 (25:23, 25:23, 25:20)
Czechy – Grecja	3:1 (25:14, 23:25, 25:15, 25:20)
Ukraina – Grecja	2:3 (23:25, 25;23, 25:12, 22:25, 10:15)
Austria – Czechy	0:3 (16:25, 17:25, 17:25)
Grecja – Bułgaria	3:1 (25:20, 21:25, 25:18, 25:23)
Czechy – Serbia	1:3 (19:25, 17:25, 25:16, 17:25)
Ukraina – Austria	3:0 (25:15, 25:16, 25:12)
Serbia – Bułgaria	3:0 (25:18, 25:14, 25:20)
25.08. Grecja – Austria	16.00
25.08. Czechy – Ukraina	19.00
26.08. Austria – Bulgaria	16.00
26.08. Serbia – Grecja	19.00
27.08. Ukraina – Serbia	16.00
27.08. Czechy – Bułgaria	19.00

1. Serbia	3	3/0	9	9:1
2. Czechy	3	2/1	6	7:4
3. Grecja	3	2/1	5	7:6
4. Ukraina	3	1/2	4	5:6
5. Bułgaria	2	1/2	3	4:6
6. Austria	3	0/3	0	0:9

GRUPA C BAKU

Azerbejdżan – Portugalia	3:1 (25:22, 23:25, 27:25, 25:20)
Belgia – Hiszpania	3:2 (25:15, 18:25, 23:25, 25:17, 15:8)
Rumunia – Holandia	2:3 (21:25, 28:26, 15:25, 25:22, 9:15)
Portugalia – Belgia	0:3 (16:25, 22:25, 11:25)
Hiszpania – Azerbejdżan	0:3 (16:25, 22:25, 15:25)
Holandia – Portugalia	3:0 (25:21, 25:18, 25:23)
Azerbejdżan – Rumunia	3:2 (25:21, 25:23, 15:25, 22:25, 15:8)
25.08. Rumunia – Belgia	13.30
25.08. Holandia – Hiszpania	16.30
26.08. Hiszpania – Portugalia	13.30
26.08. Belgia – Azerbejdżan	16.30
27.08. Holandia – Hiszpania	13.30
27.08. Portugalia – Rumunia	16.30
28.08. Hiszpania – Rumunia	13.30
28.08. Azerbejdżan – Holandia	16.30

1. Azerbejdżan	3	3/0	8	9:3
2. Belgia	2	2/0	5	6:2
3. Holandia	2	2/0	5	6:2
4. Rumunia	2	0/2	2	4:6
5. Hiszpania	2	0/2	1	2:6
6. Portugalia	3	0/3	0	1:9

GRUPA D GOETEBORG

Francja – Słowacja	3:0 (25:13, 25:21, 25:13)
Chorwacja – Włochy	0:3 (9:25, 22:25, 23:25)
Szwecja – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:18, 25:23)
Włochy – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:20, 25:19)
Słowacja – Szwecja	2:3 (22:25, 16:25, 25:14, 25:22, 6:15)
Francja- Chorwacja	3:0 (25;16, 25:17, 25:22)
Szwecja – Włochy	0:3 (18:25, 23:25, 15:25)
Chorwacja – Słowacja	3:2 (25;27, 19:25, 25;21, 25:22, 15:11)
Czarnogóra – Francja	0:3 (17:25)
25.08. Włochy – Słowacja	16.00
25.08. Szwecja – Chorwacja	19.00
26.08. Francja – Włochy	16.00
26.08. Słowacja – Czarnogóra	19.00
27.08. Chorwacja – Czarnogóra	16.00
27.08. Szwecja – Francja	19.00

1. Włochy	3	3/0	9	9:0
2. Francja	3	3/0	6	9:0
3. Szwecja	3	2/1	5	6:5
4. Chorwacja	3	1/2	2	3:8
5. Słowacja	3	0/3	2	4:9
6. Czarnogóra	3	0/3	0	0:9

FAZA PUCHAROWA: 30.08. - 1.09. 1/8 finału w Stambule i Brnie, **2.09.- 3.09.** 1/4 finału w Stambule i Brnie , **5.09.** 1/2 finału w Stambule, **6.09.** mecze o medale w Stambule

eprasa.pl 0e59b80c95



Fot. Płomień Milowice

Zawodniczki i zawodnicy Płomienia co roku spotykają się w Milowicach, by powspominać złote czasy sosnowieckiej siatkówki.

Pamiętają o mistrzach

Elewację historycznej hali Płomienia Milowice ozdobił wyjątkowy mural. Jego centralnymi postaciami są Włodzimierz Sadalski, Zbigniew Zarzycki, Wiesław Gawłowski i Ryszard Bosek.

Środowisko Płomienia postanowiło uhonorować mistrzów olimpijskich z 1976 roku, którzy stanowili trzon złotej kadry i jednocześnie tworzyli potęgę oraz ostoję milowickiej drużyny. Ryszard Bosek i Włodzimierz Sadalski uczestniczyli teraz w uroczystościach w dzielnicy Sosnowca.

Pomysł muralu został zgłoszony do budżetu obywatelskiego i zyskał ogromne poparcie mieszkańców. Z przyczyn formalnych długo nie mógł być jednak wykonany. Teraz udało się go zrealizować. Oficjalne odsłonięcie miało miejsce podczas uroczystego zjazdu zawodniczek i zawodników milowickiego klubu. Przy okazji tego wydarzenia zawodnik Płomienia i były trener męskiej reprezentacji, Waldemar Wspaniały, otrzymał także tytuł honorowego obywatela Sosnowca.

WOKÓŁ SIATKI

SZYBKI TRANSFER

■ Przedłużające się kłopoty zdrowotne Marty Orzyłowskiej, która od kilku miesięcy nie może trenować z pełnymi obciążeniami, spowodowały, że BKS ZGO Bielsko-Biała zmuszony był poszukać nowej środkowej. Wybór padł na Igę Wasilewską, która akurat ma przerwę między sezonami w lidze amerykańskiej. - Bardzo się cieszę, że dołączam do BKS-u, który od lat kojarzy mi się z siatkówką na wysokim poziomie i renomowaną marką, dlatego tym bardziej cieszę się, że będę mogła być jej częścią – powiedziała siatkarka. Kontrakt jest krótkoterminowy - do końca listopada. Potem Wasilewska wróci do USA, by rozpocząć przygotowania z Atlanta Vibes do nowego sezonu ligi MLV. To bardzo doświadczona środkowa. Karierę zaczynała w LTS Legionovia. Potem grała we włoskim Savino Del Bene Scandicci, Impelu Wrocław i Chemiku Police, by w 2024 roku przenieść się do USA. Była pierwszą Polką w lidze amerykańskiej. Największe sukcesy odnosiła jednak z zespołem z Polic. W ciągu sześciu lat wywalczyła tam cztery mistrzostwa Polski, cztery Puchary Polski i dwa Superpuchary. Wasilewska jest byłą reprezentantką Polski zarówno w kategoriach młodzieżowych jak i seniorskich. W „dorosłej" kadrze zadebiutowała w spotkaniu z Rosją w 2012 roku.

ZMIENNE SZCZĘŚCIE POLAKÓW

■ W stolicy Kataru, Doha, trwają mistrzostwa świata U-17. Za Polakami dwa spotkania. Najpierw przegrali z Brazylią 2:3 (12:25, 25:23, 17:25, 25:23, 14:16), a następnie pokonali Meksyk 3:1 (28:30, 25:17, 25:23, 25:20). W pierwszym spotkaniu w naszej drużynie bardzo dobrze zaprezentowali się: Oktawian Nowak (22 pkt) oraz Bartosz Nowak (16 pkt). Wśród Brazylijczyków natomiast prym wiódł Arthur Lima, który wywalczył 28 punktów.W starciu z Meksykiem Polacy zaprezentowali się bardzo równo. Aż czterech z nich zakończyło spotkanie z dwucyfrowym dorobkiem punktowym. Najskuteczniejsi byli Bartosz Nowak oraz Kevin Posłuszny - po 19 „oczek". Polacy do 1/8 finału awansowali z drugiej pozycji w grupie, za niepokonaną Brazylią.

(mic)

Przetrwamy silniejsi!

Nie ma czasu na biadolenie, chcemy się jak najlepiej przygotować do ligowych rozgrywek – takie hasło obowiązuje w Jastrzębiu.

TAURON HOKEJ LIGA

Sezon bez własnej hali ma za sobą JKH GKS Jastrzębie. „Bezdomni" trenowali i grali w Karwinie, a byli postrachem faworytów. W grudniu zdobyli po raz piąty w historii Puchar Polski, zaś w lidze zajęli piątą lokatę. Przed Jastrzębianami kolejny sezon bez własnego domu i znów trzeba wznieść się na wyżyny organizacyjne, by wszystkie plany sportowe były zrealizowane. - Przetrwamy! Co nas nie zabije, to nas jeszcze bardziej wzmocni. Na pewno będziemy silniejsi! - jednym głosem mówią trenerzy, hokeiści oraz sternicy klubowi. Hokeiści JKH są jedynymi przedstawicielami tego do niedawna sportowego miasta w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Chciałoby się więcej

Generalny remont, a właściwie budowa, Jastoru przebiega zgodnie z planem i wszyscy mają nadzieje, że sezon 2027/28 będzie rozgrywany na własnym lodzie, ale teraz trzeba tę biedę przetrwać i, co najważniejsze, zawodnicy jak i trenerzy nie zamierzają narzekać.

- Na warunki przygotowań na „sucho" nie mogliśmy narzekać, bo korzystaliśmy z siatkarskiej hali i funkcjonującej tam siłowni – mówi trener JKH GKS-u, Rafał Bernacki. - Teraz na lodzie jest nieco gorzej i chciałoby się więcej. Najpierw korzystaliśmy z gościnności bytomskiej Polonii i trenowaliśmy dopóki nie zamrożono tafli w Karwinie. Chciałoby się więcej ćwiczyć na tafli, ale realia są zupełnie inne. Trenujemy godzinę i piętnaście minut, czasem kwadrans dłużej. O zajęciach popołudniowych, taktycznych nie ma już mowy. Tak się składa, że w drużynie mamy wielu młodych zawodników, z którymi trzeba byłoby te elementy taktyczne przećwiczyć. Nie ma co się użalać i cieszy mnie pełne zaangażowanie zarówno tych młodych, jak i doświadczonych. Tak się tworzy zespół z charakterem!

Poznajmy się...

Klub z Jastrzębia dysponuje ograniczonym budżetem w porównaniu z „możnymi" tej ligi. Trudno im utrzymać graczy wyróżniających się (odeszli m.in. napastnik Szymon Kiełbicki, bramkarz Karolus Kaarlheto), więc trzeba sprowadzić obcokrajowców, by zapełnić tę wyrwę.

- Stworzyliśmy kadrę na miarę możliwości finansowych i akceptujemy te realia – dodaje szkoleniowiec JKH. - Oczywiście że kadra jest szczupła, więc brak jednego czy dwóch zawodników w meczu jest poważną stratą i zaburza grę. Mamy młody zespół, a z nowymi zawodnikami dopiero się poznajemy. Oczywiście, również oni zapoznają się z naszą taktyką i potrzeba czasu, by wszystko odpowiednio funkcjonowało. Jestem optymistą, bo jak na razie wszystko idzie zgodnie z naszymi założeniami.

Niestety, w przygotowaniach nie uczestniczy Jakub Ślusarczyk, który miał operację barku. Teraz przechodzi rehabilitację. - Musimy mieć pewność, że Kuba będzie zdrowy jak włączy się do treningów – dodaje nasz rozmówca. - W meczu ligowym może pojawić się na przełomie października i listopada, bo takie są przewidywania. W tej sytuacji zarówno Kuba, jak i my musimy wykazać się cierpliwością.

Umiarkowane zadowolenie

Hokeiści JKH GKS-u mają za sobą dwa sparingi z bytomską Polonią 1:5 i 5:2 oraz turniej w Ostrawie, gdzie rozegrano trzy spotkania. Trenerzy z różnych względów musieli dokonać przetasowań w ustawieniu. Martina Kasperlika podczas meczu z Porubą zatrzymały sprawy prywatne. Petr Bezuška nie zagrał w ostatnim spotkaniu z Martinem i trener musiał szukać innych rozwiązań personalnych.

- Zabrakło Martina i natychmiast siła ofensywna spadła, ale wrócił na ostatni mecz i strzelił gola – uśmiecha się trener Bernacki. - Z dwóch meczów rozegranych w Ostrawie jestem zadowolony, ale z Porubą popełniliśmy zbyt wiele błędów własnych, by myśleć o wygranej. We wszystkich elementach gry mamy rezerwy i musimy w najbliższym czasie popracować, by wyeliminować błędy.

Jastrzębianie już w najbliższy czwartek będą mieli okazje zrehabilitować się za porażkę z Hawirzowem 1:2, bo zagrają rewanż. Ale tym razem zespół wystąpi bez kilku młodzieżowców: bramkarza Kacpra Michalskiego, obrońców Jakuba Onaka i Filipa Wojciechowskiego oraz napastników Mikołaja Osiadłego oraz Wiktora Zająca, którzy wystąpią z reprezentacją w turnieju w Budapeszcie.- Z jednej strony to osłabienie, ale z drugiej cieszymy się, że nasi wychowankowie występują w kadrze, to przecież nobilitacja dla klubu – mówi na pożegnanie trener Bernacki.

Włodzimierz Sowiński

■ **JKH GKS Jastrzębie – HC RT Torax Poruba 0:2 (0:2, 0:0, 0:0)**
0:1 – Hofman (4:36), 0:2 – Biały – Rac (5:14)
JKH: Hölsä; Bagin – Alho, Onak – Bezuška, Hanzel – Charvat, Adamek – Wojciechowski; Saaeelainen – Stella – R. Nalewajka, Ł. Nalewajka – Savolainen – Urbanowicz, Moś - Stolarski - O. Laszkiewicz, Kuzak – Kolat – Osiadły, Zając. Trener Rafał BERNACKI.

■ **JKH GKS Jastrzębie – MHA Rytieri Martin 4:0 (1:0, 2:0, 1:0)**
1:0 – Saarelainen – Kasperlik – Bagin (16:22), 2:0 – Savolainen – O. Laszkiewicz (21:08), 3:0 – Kasperlik – Stolarski (33;07), 4:0 – Saarelainen – Stella (42:08)
JKH: Hölsä; Bagin – Alho, Onak – Bieniek Hanzel – Charvat, Adamek - Wojciechowski; Saaeelainen – Stella – Kasperlik, O. Laszkiewicz - Savolainen – Urbanowicz, R. Nalewajka -Stolarski – Ł. Nalewajka, Kuzak – Kolat – Moś. Trener Rafał BERNACKI.



Fot. PressFocus

Młodzieżowiec Jakub Onak (z lewej) ma pewne miejsce ekstraligowym zespole.

eprasa.pl 0e59b80c95

Dziewczyny już się ze mną liczą

Rozmowa z **Klaudią Kazimierską**, rekordzistką Polski w biegu na 1500 metrów



Fot. PAP/Adam Warżawa

Klaudia Kazimierska pobiła rekord Weroniki Lizakowskiej sprzed dwóch lat o prawie 2 sekundy!

Jakie emocje odczuwa pani po pobiciu najlepszego wyniku w historii polskiej lekkiej atletyki na 1500 metrów na Stadionie Śląskim podczas Diamentowej Ligi?

- Niesamowitą ekscytację i trochę nawet niedosyt, bo... zając mi za bardzo uciekł, ale cieszę się, że pobiegłam odważnie, że zaryzykowałam, że potem pociągnęłam całą grupę, bo nie chciałam tu biegać wolno, bo to dzięki mnie dziewczyny też poszły mocniej. I wszystko układa się w tym sezonie po mojej myśli. Tydzień temu chciałam w Birmingham zdobyć medal mistrzostw Europy – zdobyłam srebrny. Przyjechałam do Polski pobić rekord kraju – zrobiłam to. Na razie mam wszystko, co sobie zamarzyłam.

Już jakiś czas temu deklarowała pani, że będzie biła rekord Polski - czy ta presja pomagała?

- Myślę, że w końcu zrobiłam to, co siedziało we mnie od dłuższego czasu. W zeszłym roku byłam bliska tego rekordu i biegałam w finale mistrzostw świata. Czułam, że jestem w dyspozycji na rekord kraju. Miałam niedosyt i chciałam w końcu postawić na swoim. Byłoby trochę przykro, gdyby się nie udało, no wręcz nie wypadało już go nie pobić tutaj.

W przeciwieństwie do polskiego systemu, w USA bardzo mocno inwestuje się w zawodnika przed sukcesem, a nie po nim.

Czy to czerwone światło, które wyświetlało się na bieżni sygnalizując czas na rekord, pomagało?

- Nie widziałam go! Ono, kurde, było za mną, tylko widziałam jakieś zielone i niebieskie.

No i co z tym zającem, czemu uciekł tak daleko?

- Bo biegł na czas 3:54, tak jak poprosiłam. Wydaje mi się, że dziewczyny trochę szybko zaczęły, więc dwa kroki uciekły mi na dwustu metrach. Cały czas byłam kilka kroków za nimi, ale wierzyłam, że ktoś jeszcze przede mnie wejdzie, że nie będę musiała sama lepić... A jednak nikt nie chciał. Dały mi dziewczyny biec, więc to zabrało mi jakąś sekundę, może półtorej i na ostatnich metrach już trochę zabrakło, żeby jeszcze przyśpieszyć, ale biegłam po swoje pewnym krokiem i próbowałam wykorzystać wszystko dla siebie.

Czyli to był bieg na 110 procent?

- Myślę, że była jeszcze rezerwa, choćby z powodu tego zająca - gdyby biegł przede mną pół kroku, a nie pięć, ale jestem przyzwyczajona, że czasem nadaję sobie sama tempo, więc nie była to dla mnie nowość. Myślę jednak, że nie przesadziłam z założeniami na ten bieg i te 3:54 jest jeszcze w moich nogach.

No i była niesamowita wrzawa na Śląskim. Doświadczyła pani czegoś podobnego wcześniej?

- Faktycznie, to wsparcie czułam. W marcu podczas halowych mistrzostw świata w Toruniu też było niezwykły doping. W takim zamkniętym obiekcie, gdzie trybuny są blisko, odczuwa się to bardzo intensywnie. Jestem z Włocławka, kawałek drogi od Śląska, ale polscy kibice wspierają wszędzie bardzo mocno.

Za dwa lata na Śląskim odbędą się mistrzostwa Europy. Jaki czas trzeba będzie uzyskać, żeby wygrać?

- Czas to nie wiem, może być nawet 4 minuty 30 sekund, jak Angelika Cichocka w 2016 roku w Amsterdamie, byle był złoty medal.

A gdyby w finale ME w Birmingham ruszyć takim tempem; nie analizowała pani, co by było?

- Nie, to na pewno nie miałoby sensu, na mistrzostwach Europy nikt tak szybko nie biega, no i nie ma zająca nadającego tempo. W mistrzostwach biega się po medale, więc nie da się tego w ogóle porównać.

Awansowała pani do finału Diamentowej Ligi. Będą jeszcze siły, żeby urwać coś z rekordowego wyniku?

- Wiem, że tam też będzie zając, więc jeżeli będzie taka możliwość, to oczywiście spróbuję. Najlepszą formę przygotowałam na Chorzów i na mistrzostwa Europy przygotowałam najlepszą formę, więc teraz na tej dyspozycji będę chciała dokończyć sezon.

Tym biegiem chyba na dobre awansowała pani do światowej ekstraklasy, więc będą się już dziewczyny z panią liczyć, skoro nawet Etiopki oglądały pani plecy...

- Myślę, że dziewczyny liczyły się już ze mną od dwóch lat, ale dla mnie to nie ma znaczenia, po prostu chcę wygrywać z każdym w każdym biegu i nie patrzę, kto jest z Afryki, kto ze Stanów Zjednoczonych, a kto z Europy. Stoję z nimi starcie, wszystkie jesteśmy równe i myślę, że też tego nauczyły mnie Stany, iż nie zwracam uwagi na to, jak ktoś biegał w przeszłości, bo liczy się to, co tu i teraz.

Czy nie ma pani wrażenia, że w ostatnich tygodniach stała się topową gwiazdą lekkiej atletyki?

- Myślę, że od tygodnia tak właśnie się czuję. Zapraszają mnie wszędzie media, dużo się tego dzieje, ale staram się, żeby wszystko zostało jak dotąd. Jeszcze przed mistrzostwami Europy powiedziałam sobie, że cokolwiek się wydarzy w Birmingham, będę tą samą Klaudią, tą samą dziewczyną, wrócę do Stanów, będę tak samo trenowała, będę tak samo zmotywowana, więc staram się, żeby wszystko było jak dotąd, bo wychodząc stąd, muszę skupić się na celu i wtedy jestem tam, gdzie jestem.

Nauczyłam się inwestować w siebie i nie bać się tego, bo jeżeli inwestuję w swój komfort, to jestem w stanie biegać na najwyższym poziomie i to się zwraca z nadwyżką.

Teraz będzie miała pani zapewne jeszcze lepsze przygotowania, większe możliwości, ale czy sama będzie chciała cokolwiek zmieniać?

- Zostaję w Stanach, nic nie zmieniamy. W przeciwieństwie do polskiego systemu, tam się inwestuje bardzo mocno w zawodnika przed sukcesem, a nie po sukcesie, więc dla mnie nic się nie zmieni. Tak samo trzeba trenować.

Lubi pani latać?

- Lubię, nie przeszkadza mi, nie boję się.

To liczyła pani, ile razy już w tym roku latała z USA do Europy i z powrotem?

- Zaraz... Dwa, trzy (Kazimierska skupiona odlicza na głos – przyp. red.)... siedem razy.

Dopłaca pani do tych przelotów, bo to dobre dla kariery, czy też finansuje je PZLA?

- Częściowo związek mi pomaga, bo często trenuję formalnie na zgrupowaniach kadrowych w Eugene, ale układam moją karierę sama. Nauczyłam się inwestować w siebie i nie bać się tego, bo jeżeli inwestuję w swój komfort, to jestem w stanie biegać na najwyższym poziomie i to się zwraca z nadwyżką. Nie boję się po prostu zainwestować w siebie pieniędzy, czasu czy wysiłku.

To też pokazuje pani „amerykańskie" podejście – nie narzekać, tylko inwestować w siebie, bo warto.

- Jeżeli nie spróbuję, nie zainwestuję, to się nie dowiem. Jak nie wyjdzie, to nie będę wiedziała, co zmieniać, poprawiać. Trzeba po prostu ryzykować i albo się uda, albo nie.

Jakie ma pani jeszcze cele na swojej słynnej liście w tym sezonie?

- Na pewno finał Diamentowej Ligi w Brukseli (4-5 września) był celem, tak naprawdę dopiero w tym roku zaczęłam startować w tym cyklu w miarę regularnie. Trzy biegi skończyłam druga, trzecia i czwarta, tak że super, iż jestem w czołówce światowej. No i jeszcze pobiegnę tydzień później w Ultimate Championship w Budapeszcie.

Ma pani wrażenie, że wykonała kangurzy skok w tym sezonie?

- Myślę, że trochę pomogło, że biegam więcej w Europie, ale wiedziałam, że jestem przygotowana do takich wyników już rok temu. Będąc siódmą na mistrzostwach świata w Tokio, byłam pewnie w formie na 3:56, więc nie zrobiłam jakiegoś wielkiego skoku treningowego, tylko bardziej systematyczność i to, że miałam więcej możliwości, żeby to pokazać.

Rozmawiał i notował
Tomasz Mucha

eprasa.pl 0e59b80c95

LINDA GRA DALEJ

■ Pierwszy krok zrobiła Linda Klimovicova, która awansowała do drugiej rundy kwalifikacji do wielkoszlemowego US Open. Reprezentująca Polskę czeska tenisistka wygrała z Włoszką Lisą Pigato 6:3, 6:3. Prawo gry w turnieju głównym w Nowym Jorku zapewniają trzy zwycięskie spotkania w eliminacjach.

■ Katarzyna Kawa kwalifikacje rozpocznie we wtorek, przed 1.00 w nocy czasu polskiego, od spotkania z Gruzinką Jekateriną Gorgodze.

■ Martyna Kubka z Amerykanką Anniką Penicková i Maks Kaśnikowski z Norwegiem Nicolai Budkov Kjaerem w pojedynkach pierwszej rundy powalczą we wtorek wieczorem.

■ Rywalizacja w głównej drabince gry pojedynczej US Open rozpocznie się w niedzielę. Prawo gry bez eliminacji mają Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette i Magdalena Fręch oraz Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak.

Rezygnacja taktyczna

Iga Świątek wycofała się z rywalizacji mikstów podczas US Open.



Fot. Eyepix/SIPA USA/PressFocus

Najlepsza polska tenisistka wszystko podporządkowała jak najlepszemu przygotowaniu do singla w US Open.

Potrzebuję kilka dni odpoczynku i pełnej koncentracji na przygotowaniach do gry w singlu - przekazała polska tenisistka.

Ostatnie tygodnie były dla Igi Świątek udane, ale również intensywne. Najpierw wygrała turniej WTA 1000 w Toronto, skąd przeniosła się do Cincinnati. W tym amerykańskim mieście broniła tytułu, ale w sobotę przegrała w półfinale z Amerykanką Jessicą Pegulą.

„Po kilku wymagających fizycznie tygodniach na korcie i po rozmowie z moim zespołem, zdecydowałam, że najlepszym rozwiązaniem dla mnie będzie rezygnacja z miksta na tegorocznym US Open" - napisała Raszynianka w niedzielę wieczorem na Instagramie.

Nową partnerką Norwega Caspera Ruuda została Rosjanka Diana Sznajder. Turniej mikstów, w którym zwycięska para otrzyma 1 milion dolarów (do podziału), rozpoczął się w poniedziałek, a zakończy w środę. Wielkoszlemowa rywalizacja w singlu rusza w niedzielę 30 stycznia. Świątek wygrała ten turniej w 2022 roku. Rok temu Świątek i Ruud dotarli w mikście do finału, w którym przegrali z Włochami Sarą Errani i Andreą Vavassorim.

W najnowszym notowaniu rankingu tenisistek Świątek spadła z piątego na ósme miejsce. Na czele niezmiennie od 21 października 2024 pozostaje Aryna Sabalenka, która łącznie rozpoczęła 105. tydzień jako numer 1. Białorusinka odpadła w Cincinatti w 1/8 finału, ale jej przewaga nad Jeleną Rybakiną wzrosła do 434 punktów. Reprezentantka Kazachstanu w ćwierćfinale w Ohio została wyeliminowana przez Świątek (skreczowała w pierwszym secie).

Na 21. miejsce, o dwie lokaty, awansowała Maja Chwalińska, a Magdalena Fręch przesunęła się z 41. na 37. pozycję. Natomiast spory spadek zanotowała Magda Linette - aż o 16 miejsc, obecnie jest 78.

W rankingu The Race, obejmującym wyłącznie tegoroczne wyniki i na podstawie którego wyłonionych zostanie osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals, Świątek jest sklasyfikowana na 10. pozycji. Prowadzi Rybakina.

(ToM)

Z KORTÓW

UDANY REWANŻ PITER

■ Katarzyna Piter i Janice Tjen z Indonezji awansowały do ćwierćfinału gry podwójnej turnieju WTA 500 na kortach twardych w meksykańskim Monterrey. W pierwszej rundzie pokonały rozstawiony z „dwójką" chiński debel Shuai Zhang, Xinyu Jiang 6:2, 6:7 (5-7), 10-7, rewanżując mu się za niedawną porażkę w Cincinnati.
W singlu w Monterrey wystąpi Maja Chwalińska. Rozstawiona z „trójką" Polka na otwarcie miała wolny los i czeka na wyłonienie swojej przeciwniczki. Natomiast w deblu Chwalińska jest zgłoszona w parze z Austriaczką Sinją Kraus. Ich rywalkami mają być Belgijka Magali Kempen i Rosjanka Aleksandra Panowa.

COCO NAJLEPSZA

■ Rozstawiona z numerem 4. Coco Gauff pokonała grającą z „trójką" Jessicę Pegulę 6:2, 6:4 w finale turnieju WTA 1000 w Cincinnati. Dwie Amerykanki w decydującym meczu tego turnieju spotkały się po raz pierwszy od 1970 roku. Gauff po raz drugi zwyciężyła w Cincinnati Open, poprzednio w 2023 roku. To był 10. pojedynek obu Amerykanek i teraz jest remis 5-5. W finale spotkały się po raz drugi i po raz drugi lepsza okazał się Gauff.

„Hubi" wygrał w Cancun!

Hubert Hurkacz zasygnalizował wzrost formy tuż przed wielkoszlemowym występem w Nowym Jorku i wrócił do top 50 na świecie.

W meksykańskim challengerze ATP 125 na twardych kortach najlepszy był Hubert Hurkacz, który w finale pokonał najwyżej rozstawionego Sebastiana Baeza z Argentyny 4:6, 6:0, 6:3, dzięki czemu wróci do czołowej pięćdziesiątki światowego rankingu – awans z 69. na 46. miejsce. Drugi z Polaków w top 100 - Kamil Majchrzak - obsunął się o 4 pozycje, na 72.

Hurkacz, jeszcze dwa lata temu nr 6 na świecie, grał w Cancun dzięki tzw. dzikiej karcie, był rozstawiony z numerem 3. Rywalizacja w Meksyku była dla niego m.in. formą przygotowania do US Open. „Hubi" rzadko występuje w turniejach rangi challenger, ale w tym roku zdarzyło się to już kilka razy. Na początku marca przegrał w inauguracyjnym pojedynku w Cap Cana na Dominikanie, a w tym samym miesiącu dotarł do finału (przegranego) we włoskim Cagliari. W niedzielę wygrał pierwszy zawodowy turniej od kwietnia 2024, gdy był najlepszy na mączce w portugalskim Estoril.

Tydzień temu Hurkacz odpadł w 2. rundzie turnieju ATP Masters 1000 w Cincinnati, gdzie tytuł wywalczył Arthur Fils, który w finale pokonał Francesa Tiafoe (17.) 6:3, 1:6, 6:0. 22-letni Fils jest pierwszym od 2014 roku Francuzem, który triumfował w imprezie rangi 1000 - poprzednim był Jo-Wilfried Tsonga w Toronto. To jego największy sukces w karierze. Łącznie Fils ma pięć wygranych turniejów ATP. W rankingu ATP awansuje z 21. na 11. miejsce, a Amerykanin Tiafoe będzie zaraz za nim – na 12. (z 23.). Niezmiennie prowadzi Włoch Jannik Sinner, który jednak z powodu urazu kolana nie wystąpi w US Open.

(ToM)

Nasze medalowe nadzieje

Sześć osad - po trzy kobiece i męskie - reprezentują Polskę w rozpoczętych w w Amsterdamie mistrzostwach świata.

WIOŚLARSTWO

W poniedziałek rozpoczęły się przedbiegi. Wioślarki Wiktoria Kalinowska i Julia Rogiewicz zajęły drugie miejsce w konkurencji dwójek podwójnych. Polki, które w tym sezonie już kilka razy pokazały się z dobrej strony, w swoim przedbiegu przegrały tylko z Brytyjkami o ponad pięć sekund. Do końca musiały pilnować swojej pozycji, bowiem trzecie Kanadyjki na finiszu zmniejszały dystans. Ostatecznie biało-czerwone utrzymały drugie miejsce, które zagwarantowało im start w półfinale.

Bardzo licznie w Amsterdamie obsadzona jest konkurencja męskich dwójek podwójnych, w której rozegrano aż pięć wyścigów eliminacyjnych. Przedbiegi miały jednak charakter przetarcia, bowiem większość startujących osad zakwalifikowała się do ćwierćfinału. W tym gronie znaleźli się Piotr Płomiński i Michał Rańda, którzy finiszowali na trzeciej pozycji, ze sporą jednak stratą do zwycięzców Rumunów (blisko 19 sekund). Ćwierćfinały odbędą się we wtorek.

Złoci medaliści w dwójce podwójnej sprzed roku Mateusz Biskup i Mirosław Ziętarski w Amsterdamie popłyną w czwórce podwójnej. Przed mistrzostwami świata w Szanghaju ten duet wywalczył też złoto mistrzostw Europy w bułgarskim Płowdiw. W tej konkurencji w tym roku Biskup i Ziętarski startowali tylko raz - w regatach Pucharu Świata w Sewilli zajęli piąte miejsce. Później sztab szkoleniowy zdecydował się na przesadzenie ich do czwórki podwójnej. W zawodach PŚ w Lucernie, wspólnie z Piotrem Płomińskim i Dominikiem Czają, zostali sklasyfikowani dopiero na dziewiątej pozycji. Trzy tygodnie temu ta osada wywalczyła wicemistrzostwo Europy. Starty w czwórce podwójnej dla Biskupa i Ziętarskiego nie są nowością. W 2024 roku w Paryżu, wspólnie z Czają i Fabianem Barańskim, zdobyli olimpijski brąz. Barański postanowił zamienić wioślarstwo tradycyjne na odmianę morską, która w 2028 roku w Los Angeles zadebiutuje w programie igrzysk.

We wtorek popłyną również Kamila Jasińska, Weronika Ludwiczak, Zuzanna Madaj i Anna Potrzuska w konkurencji czwórek bez sterniczki, a w czwórce podwójnej w przedbiegu zaprezentują się Zuzanna Jasińska, Barbara Stępień, Anna Khlibenko oraz Zuzanna Lesner.

Finały A dwójek podwójnych planowane są na piątek, wszystkich czwórek - na sobotę, a ósemki powalczą o medale w niedzielę.

(PAP, a)

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

KOBIETY

■ **Dwójka podwójna:** Wiktoria Kalinowska (AZS AWF Warszawa), Julia Rogiewicz (AZS UMK Toruń); **czwórka bez sterniczki** Kamila Jasińska (AZS AKF Kraków), Weronika Ludwiczak (KW04 Poznań), Zuzanna Madaj (RTW Lotto Bydgostia), Anna Potrzuska (AZS AWFiS Gdańsk); **czwórka podwójna** Zuzanna Jasińska, Barbara Stępień (obie AZS AKF Kraków), Anna Khlibenko (AZS AWF Gdańsk), Zuzanna Lesner (AZS AWF Gorzów Wlkp)

MĘŻCZYŹNI

■ **Dwójka podwójna:** Piotr Płomiński (WTW Warszawa), Michał Rańda (AZS Wratislavia); **czwórka podwójna** Mateusz Biskup (RTW Lotto Bydgostia), Dominik Czaja (AZS AWF Warszawa), Konrad Domański (WTW Warszawa), Mirosław Ziętarski (AZS UMK Toruń); **ósemka** Emilian Jackowiak (AZS AWF Gorzów Wlkp.), Jerzy Kaczmarek, Michał Szpakowski (obaj Posnania Poznań), Kazimir Ziven Kujda, Cezary Litka (obaj AZS AWF Warszawa), Oskar Streich (AZS UMK Toruń), Szymon Tomiak (AZS AWFiS Gdańsk), Mateusz Wilangowski (Wisła Grudziądz), sterniczka: Julia Wiśniewska (RTW Lotto Bydgostia)

eprasa.pl 0e59b80c95

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 25 SIERPNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
17.50 Siatkówka: ME kobiet, Polska – Słowenia (na żywo)

TVN
19.40 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: Wuhan Open; 14.30 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 3. etap; 18.00 Tenis: US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Snooker: Wuhan Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.15 Siatkówka: ME kobiet, Rumunia – Belgia, 17.45 Słowenia – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: ME kobiet, Włochy – Słowacja, 18.45 Czechy – Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Węgry – Niemcy, 18.45 Szwecja – Chorwacja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
13.15 Siatkówka: ME kobiet, Rumunia – Belgia, 17.45 Słowenia – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.15 Siatkówka: ME kobiet, Holandia – Hiszpania; 19.55 Pn: liga saudyjska, Al-Ettifaq – Al-Nassr (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.45 Siatkówka: ME kobiet, Grecja – Austria (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: elim. Ligi Mistrzów, LASK Linz – Celtic Glasgow (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Sabah FK – Hapoel Ber Szewa (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn: liga hiszpańska, Valencia – Real Betis (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
23.00 Tenis: WTA w Monterrey (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Trzeba pójść do sądu...

Wciąż nie ma terminu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w sprawie odwołania prezesa PKOl. Nowe kłopoty Radosława Piesiewicza.

OLIMPIZM

Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz nie dostosował się do procedury i nie wyznaczył terminu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia ws. jego odwołania - poinformował wiceprezes PKOl, Adam Korol. Trzeba pójść z tą sprawą do sądu - dodał.

Pod koniec maja br. w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego złożony został wniosek o zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia PKOl, którego jedynym punktem merytorycznym miało być odwołanie prezesa Radosława Piesiewicza. Pod wnioskiem podpisało się 82 ze 106 członków PKOl.

Jak przekazał wówczas PAP jeden z inicjatorów zbierania podpisów - prezes Polskiego Związku Judo, Krzysztof Wiłkomirski, - zgodnie ze statutem PKOl nadzwyczajne walne zgromadzenie jest zwoływane przez zarząd nie później niż w terminie 30 dni od daty zgłoszenia wniosku, a na co najmniej 21 dni przed jego terminem do członków powinno być wysłane zawiadomienie z podaniem daty, miejsca i proponowanego porządku obrad walnego zgromadzenia.

Wiceprezes PKOl został zapytany w poniedziałek w programie WP „Newsroom", jak wygląda procedura odwołania Piesiewicza. - Procedura się toczy. My oczywiście działamy w granicach prawa, w granicach naszej konstytucji, a konstytucją Polskiego Komitetu Olimpijskiego jest oczywiście statut - powiedział Korol.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus.pl
Afera zegarkowa dotknęła też prezesa PKOl.

Przypomniał o złożonym dwa miesiące wcześniej wniosku o zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia i - jak dodał - „prezes Radosław Piesiewicz do tej procedury się nie zastosował, więc musimy iść z tą sprawą do sądu". Dopytywany co to znaczy, że prezes PKOl się nie zastosował, Korol doprecyzował, że „nadzwyczajne walne zgromadzenie może zwołać określona ilość członków PKOl, komisja rewizyjna, ale datę tego zgromadzenia musi podać prezes". - My musimy zebrać teraz oświadczenia od tych wszystkich osób, czy instytucji, które podpisały się wtedy pod naszym pismem. Musimy mieć swojego pełnomocnika, który nas będzie reprezentował, no i wtedy wystąpimy o pomoc organów sądowych w zwołaniu tego naszego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia - dodał.

Pod koniec kwietnia minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki zwołał spotkanie przedstawicieli związków sportowych, którego efektem było podpisane przez 52 federacje oświadczenie wzywające Piesiewicza do podania się do dymisji.

Spotkanie zostało zorganizowane w reakcji na aferę ze sponsorem generalnym PKOl - giełdą kryptowalut Zondacrypto. Ze środków sponsora głównego miały zostać wypłacone m.in. nagrody w tokenach 1,38 mln złotych. Zawodnikom z lokat 4-8, którym nie udało się spieniężyć tokenów do czasu zaprzestania działalności przez giełdę, środki zabezpieczył jeden ze sponsorów PKOl i trafiły na ich konta. Nie zapłacono wciąż medalistom i ich trenerom.

Nie był to pierwszy tego typu apel. Jesienią 2024 r. powstał list, którego sygnatariusze również domagali się odejścia Piesiewicza. Jednak kierujący PKOl od 2023 roku działacz wielokrotnie podkreślał, że nie zamierza podawać się do dymisji, a ostatnio nawet zaznaczył, iż zamierza kandydować na następną kadencję. Procedura jego odwołania w trakcie kadencji jest - według ekspertów prawa sportowego - skomplikowana i niejednoznaczna.

Według poniedziałkowych ustaleń Wp.pl i TVN24 Radosław Piesiewicz miał dostać od szefa Zondacrypto, Przemysława Krala, m.in. zegarek wart 40 tys. euro w zamian za za rzekome „załatwienie" problemów Zondacrypto z UOKiK. Piesiewicz zaprzeczył tym informacjom i twierdzi, że zapłacił za zegarek gotówką.

17 kwietnia przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach zostało wszczęte postępowanie ws. Zondacrypto pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie. 3 sierpnia śledztwo w sprawie Zondacrypto zostało połączone z postępowaniem w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej związanym z zaginięciem Suszka. Połączone śledztwo prowadzi obecnie śląski wydział PK. **(PAP)**

Gradobicie zatrzymało peleton

KOLARSTWO

Silna burza zmusiła organizatorów do odwołania trzeciego etapu wyścigu Vuelta a Espana, z Gruissan do Font Romeu (174 km) w Pirenejach. Rywalizacja, który w całości miała przebiega po francuskich szosach, została przerwana około 15 kilometrów przed metą usytuowaną na podjeździe. Lider wyścigu i największy faworyt do końcowego zwycięstwa, Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG), dał sygnał głównej grupie, żeby zjechała z trasy, a przemoczeni kolarze schronili się w hotelu.

Organizatorzy początkowo przerwali wyścig, ponieważ warunki stały się niebezpieczne z powodu lodu na drodze i zagrożenia piorunami. Wkrótce potem ogłosili, że rywalizacja nie zostanie wznowiona. „Ze względów bezpieczeństwa trzeci etap został odwołany z powodu gradu i złej pogody. Nie będzie zwycięzcy ani ceremonii wręczenia nagród" – poinformowali.

Burza gradowa rozszalała się na podjeździe pod Col de Mont Louis (1566 m n.p.m.). W tym momencie na prowadzeniu byli Holender Mats Wenzel (Kern Pharma), jedyny zawodnik, który został na czele z ucieczki dnia, i Włoch Lorenzo Fortunato (XDS Astana), który zaatakował z peletonu. Ta dwójka między sobą rozegrała walkę o zwycięstwo na górskiej premii, a następnie kolarze skupili się na tym, żeby znaleźć jakieś zadaszone miejsce, które uchroniłoby ich przed opadami gradu.

Pogacar, zwycięzca Tour de France, który chce wygrać wszystkie trzy Wielkie Toury (także Giro d'Italia), prowadzi po trzech etapach. W klasyfikacji generalnej za Słoweńcem znajdują się dwaj zawodnicy grupy Visma-Lease a Bike. Mistrz świata ma dziewięć sekund przewagi nad Belgiem Woutem van Aertem, a Brytyjczyk Matthew Brennan traci kolejną sekundę.

We wtorek kolarze będą rywalizowali na stosunkowo krótkim dystansie 104,8 km, ale będzie to prawdziwe wyzwanie w leżącej w Pirenejach Andorze. Na kolarzy czekają trzy premie górskie pierwszej kategorii i jedna trzeciej, po której nastąpi zjazd do mety. Może to być jeden z najważniejszych odcinków całej imprezy.

Tegoroczna edycja Vuelta a Espana, bez Polaków, zakończy się 13 września w Granadzie. **(g)**

Mecze z podtekstami

Wiadomo kto z kim zmierzy się w półfinałach play offu.

ŻUŻEL

Zwycięzca rundy zasadniczej ekstraligi żużlowej Betard Sparta Wrocław zmierzy się z Fogo Unią Leszno, a Pres Grupa Deweloperska Toruń z Orlen Oil Motorem Lublin w półfinałach play off. Lepsi w dwumeczu pojadą później o złoto, a przegrani o brąz.

Oba dwumecze play off będą miały swój podtekst. Pojedynki Unii ze Spartą traktowane są niemal jak derby i zawsze wywołują dodatkowe emocje. Natomiast Pres i Motor w poprzednim sezonie mierzyły się z sobą w finale play i górą wówczas była ekipa z Torunia.

W fazie play down o miejsca 5-8 Bayersystem GKM Grudziądz zmierzy się z Krono-Plast Włókniarzem Częstochowa, a Gezet Stal Gorzów w derbowym pojedynku ze Stelmet Falubazem Zielona Góra.

Według regulaminu zespoły z miejsc 1. i 5. po rundzie zasadniczej miały możliwość wybrania sobie rywali w fazie pucharowej. Pierwsze mecze play off zostaną rozegrane 6 września, a play down 30 sierpnia. Mecze finałowe i o trzecie miejsce zaplanowano na 20 i 27 września. Spotkania o 7. miejsce zostaną rozegrane 13 i 18 września, a baraże 27 września i 4 października.

Play off – 6 września, rewanże 13 września: Unia Leszno – Betard Sparta Wrocław, Oil Orlen Motor Lublin – Pres Grupa Deweloperska Toruń

Play down – 30 sierpnia, 4 września: Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Bayersystem GKM Grudziądz, Stelmet Falubaz Zielona Góra - Gezet Stal Gorzów **(PAP)**

eprasa.pl 0e59b80c95

POWRÓT DO KORZENI

Huzia na **Józia**

Michał Listkiewicz



Jak zapewne Szanowni Czytelnicy zauważyli, w każdym felietonie staram się odwołać do dobrej literatury, którą się kiedyś delektowałem, a dziś wszechwładny internet kradnie mi czas dawniej przeznaczony na czytanie książek. Obserwując frontalny atak na szefostwo polskich sędziów piłkarskich przypomniałem sobie stare powiedzenie „huzia na Józia". Mimo usilnych starań nie udało mi się dotrzeć do źródła tej sentencji, a ze sztucznej inteligencji korzystać nie zamierzam, pomny wtopy pewnej pani ministry od promowania Polski za granicą. Ta miło prezentująca się kobieta o piłkarskim nazwisku Gorgoń zbytnio zaufała nowoczesnym technologiom i... poległa. Trudno inaczej nazwać umieszczenie Katowic na północy Polski czy uznanie języka mandaryńskiego za ulubiony nad Odrą i Wisłą. Szkoda, że w tym raporcie „Polaków portret własny" nie przypisała naszej piłkarskiej reprezentacji mistrzostwa świata, przynajmniej byłoby miło.

A tak na własnych przełożonych to krok ryzykowny, o czym moi młodsi koledzy, Paweł Sokolnicki i Kamil Wójcik, zapomnieli. Tym bardziej gdy opiera się na bardzo subiektywnych odczuciach, by nie rzec pomówieniach. Trafnie to wypunktował Sekretarz Generalny PZPN, Łukasz Wachowski, drugi po prezesie człowiek w polskiej federacji. Mówi się i pisze o nim mało, a jeśli już, to pozytywnie. To ewenement, gdyż jego poprzedników mocno krytykowano, a ze Zdzisława Kręciny, doktora nauk katowickiej AWF, wręcz uczyniono ochlaptusa, co jest kłamstwem. Przyprawianie gęby to polska specjalność (Gombrowicz się kłania), atakowanie metodą „huzia na Józia" też. Do antysędziowskiej szarży przyłączył się sam Lukas Podolski, o którym mam jak najlepszą opinię. Trafił kulą w płot. Nikt w Polsce nie zna Bundesligi tak dobrze jak Podolski, zatem powinien wiedzieć, że poziom arbitrażu po obu stronach Odry jest zbliżony z lekkim wskazaniem na Polskę. Poza tym u nas nie przywraca się do zawodu ludzi skazanych za korupcję, a w Niemczech jak najbardziej tak. „Umiemy się tylko kłócić i kochać, a nie umiemy się różnić pięknie i mocno" - pisał Cyprian Kamil Norwid, z kolei Szekspir przekonywał, że „zły to ptak, co własne gniazdo kala", co niniejszym dedykuję zbuntowanym kolegom z sędziowskiej rodziny.



Fot. Michał Laudy/PressFocus.pl

Jakub Szymański najwyraźniej zapomniał, że czasami milczenie jest złotem...

Nikt w Polsce nie zna Bundesligi tak dobrze jak Podolski, zatem powinien wiedzieć, że poziom arbitrażu po obu stronach Odry jest zbliżony z lekkim wskazaniem na Polskę.

Na polskich stadionach pojawiły się herby Lwowa i Wilna, niegdyś polskich, a dziś ukraińskich i litewskich miast. Podoba się to Zbigniewowi Bońkowi w ramach wsparcia dla serdecznego kolegi Bogusia Leśnodorskiego, kiedyś prezesa Legii i Motoru, dziś z wolną kartą na ręku. Jakie byłyby reakcje w Polsce gdyby na stadionie Bundesligi pojawiły się herby Szczecina (Stettin), Wrocławia (Breslau) czy Zabrza (Hindenburg)? Pełne słusznego oburzenia!

Dystans 110 metrów przez płotki biegali kiedyś z sukcesami bracia Leszek i Mirosław Wodzyńscy oraz świetny później dziennikarz Marek Jóźwik, notabene mentor Marka Rudzińskiego w zawodzie komentatora. Życzę Jakubowi Szymańskiemu, by dorównał im klasą ludzką, a co do sportowej - by pobił rekord świata, a to tylko pół sekundy dzisiaj.

Srebrny medalista niedawno zakończonych lekkoatletycznych ME, Jakub Szymański, w ostrych słowach przejechał się po jednym z najlepszych komentatorów telewizyjnych, Marku Rudzińskim. „U was pracuje taki komentator pan Rudziński?" - odpowiedział na pytanie dziennikarza TVP o ocenę swojego świetnego biegu. „Tylko idiota albo osoba, która nie zna się na sporcie" - tu jeszcze bardziej pobiegł przez płotki po bandzie. Sodówka po sukcesie? 24 lata to już poważny wiek, pora wydorośleć. Utalentowanego biegacza z moich od dekady stron (mieszka w Gdyni, trenuje w Sopocie) uświadamiam, że Marek Rudziński jest laureatem prestiżowej nagrody Grand Press im. Bohdana Tomaszewskiego i ostatnio nagrody AIPS, czyli Międzynarodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Sportowych, a także wicemistrzem Polski w koszykówce w barwach Polonii Warszawa. Dystans 110 metrów przez płotki biegali kiedyś z sukcesami bracia Leszek i Mirosław Wodzyńscy oraz świetny później dziennikarz Marek Jóźwik, notabene mentor Rudzińskiego w zawodzie komentatora. Życzę Jakubowi Szymańskiemu, by dorównał im klasą ludzką, a co do sportowej - by pobił rekord świata, a to tylko pół sekundy dzisiaj. Pozostając przy królowej sportu wyrażam rozczarowanie sposobem nagradzania medalistów podczas ME w Birmingham. Przypadkowi ludzie z obsługi chyłkiem podawali medale wybitnym sportowcom niczym komik lizaki w cyrku. Wiem, że gdy wyłączono już kamery najważniejszych stacji telewizyjnych, odbywała się tradycyjna ceremonia, ale była to już musztarda po obiedzie, tylko dla koneserów. Nigdy nie zapomnę łez Władysława Komara, twardego chłopa o gabarytach szafy, gdy zawieszano mu złoty medal olimpijski, ani moich łez gdy niósł się z telewizora Mazurek Dąbrowskiego po walce Jerzego Kuleja, a ja zawalałem noc nie bacząc na klasówkę w szkole. Za całkiem niezły dorobek medalowy polskich lekkoatletów spotkały nie tylko zasłużone gratulacje, bo zdarzyły się też ataki za brak złota. Czasami srebro też jest złotem jak mowa i milczenie. Są co prawda wyznawcy amerykańskiego podejścia do rywalizacji, zgodnie z którym drugi na mecie to zarazem pierwszy przegrany, ale ja tego nie kupuję. To raczej filozofia Donalda Trumpa, którego marzenie o przejściu do historii jako najlepszego amerykańskiego prezydenta w historii są coraz mniej realne. Pół wieku temu krytykę za „tylko" srebrny medal przeżył najlepszy w historii polski trener piłkarski, Kazimierz Górski. Tak się nią przejął, że obrażony wyjechał do Grecji, gdzie odnosił wielkie sukcesy.

Jako odtrutkę coraz częściej oglądanie meczów ekstraklasy zastępuję wizytami na prowincjonalnych boiskach. Niestety, nawet w czwartej lidze zdarza się, że o wyniku przesądza Delene Shegun i Cgiiechii Caleb, a nie Nowak, Wiśniewski czy Kowalski.

Znajomi coraz częściej pytają mnie o topniejącą jak śnieg na lodowcach liczbę Polaków w piłkarskich ligach. Nie znam odpowiedzi gdyż dla właścicieli klubów to już nie niebo, a piekło jest granicą (sky is the limit). Jako odtrutkę coraz częściej oglądanie meczów ekstraklasy zastępuję wizytami na prowincjonalnych boiskach. Niestety, nawet w czwartej lidze zdarza się, że o wyniku przesądza Delene Shegun i Cgiiechii Caleb, a nie Nowak, Wiśniewski czy Kowalski. Naprawdę w Tarnowie nie ma zdolnej młodzieży, z którą utożsamia się lokalna społeczność? To zawsze miło gdy na boisku pojawia się kumpel ze szkoły, syn sąsiadów lub kolegi z pracy. Moje nowe odkrycie to Graf Chodywańce, klub spod ukraińskiej granicy na pięknym Roztoczu. Wójt gminy Jarczów, Tomasz Tyrka, były piłkarz, jest dumny z awansu do zamojskiej okręgówki, a ja szczerze zachęcam, by odwiedzić strony, gdzie woda czysta i trawa zielona, wiekowe cerkiewki kuszą pięknem, a ludzie są do rany przyłóż. W długiej drodze powrotnej (jak zawsze pociągiem) zgłębiłem ciekawą książkę Anny Czapli i profesora Mariusza Kopcia z KUL, „Język a sport". Po tej lekturze mam więcej wyrozumiałości dla komentatorów - to ciężki kawałek chleba.

eprasa.pl 0e59b80c95